SOBOTA

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 9 21 STYCZNIA 1978 R CENA 1,50 ZŁ

FERIE W WARSZAWIE

W czasie zimowych ferii z Warszawy wyjedzie na wypoczynek do różnych atrakcyjnych miejscowości ponad 30 tys. młodzieży. W tym samym czasie na koloniach w stolicy przebywać będzie 12 tys. uczniów z różnych stron kraju.

Najwięcej czasu przeznaczono na wypoczynek na świeżym powietrzu i sport. Jeśli tylko pogoda dopisze, otwartych zostanie 71 lodowisk (z szatniami, wypożyczalniami sprzętu) i 200 ślizgawek. W czasie ferii dla młodzieży czynnych będzie także 6 basenów.

Pobyt młodzieży wiejskiej w Warszawie będzie okazją do poznania życia kulturalnego wielkiego miasta. 35 stołecznych kin zapewni atrakcyjny repertuar. Planuje się także wycieczki do wielkich zakładów pracy. 13 dni na pewno bardzo szybko minie. Oby były one jak najciekawsze! **(pas)**

OSTRÓW MAZOWIECKA (Inf. wł.) SP-1 w Ostrowi Mazowieckiej już od dawna należy do najbardziej usportowionych szkół nie tylko woj. ostrołęckiego. Uczniowie popularnej w mieście ,,jedynki" na przestrzeni zaledwie kilku ostatnich miesięcy zdobyli aż 139 Powszechnych Odznak Sportowych. W tym 17 złotych z wyróżnieniem. W istniejącym tam SKS królują głównie gry zespołowe, tenis stołowy, szachy oraz lekkoatletyka. Ale i biegi cieszą się w Ostrowi wielkim powodzeniem. Niemal wszyscy

WSPÓLNY DOROBEK

uczniowie SP-1 posiadają Karty Sprawności Biegowej i biorą udział w konkursie ,,Sztafeta Olimpijska Moskwa 80". Warto jeszcze podkreślić doskonałą współpracę harcerzy, samorządu szkolnego i SKS z rodzicami. Wszelkie imprezy, urządzenia sportowe organizuje i buduje się wspólnie. Nic więc dziwnego, że szkoła posiada należycie ,,oprzyrządowane" sale – gimnastyczną i tzw. zieloną, lodowisko oraz ścieżkę zdrowia. Głównymi inspiratorami działalności uczniów ,,jedynki" są nauczyciele wf, państwo Kolędowie. Życzymy dalszych sukcesów. **(zp)**

Encyklopedia szkolna

(PAP). W przyszłym roku szkolnym rusza nowa, dziesięcioletnia szkoła średnia. W związku z reformą oświaty przygotowuje się nowe podręczniki i pomoce naukowe. Już rozpoczęto prace nad wydaniem kompletu encyklopedii szkolnych. Wiedza podstawowa z każdego przedmiotu znajdzie się w szkolnym podręczniku, który będzie krótki. Wszystkie bowiem dodatkowe wiadomości, syntezy, zestawienia znajdą się w encyklopedii. W tej chwili przewiduje się wydanie siedmiu encyklopedii szkolnych grupujących wiedzę z różnych dziedzin dla klas V–X. Pierwsza ukaże się prawdopodobnie za 2–3 lata. **(pas)**

GÓRA... LECZY

ZSRR (PAP). Góra Jangantau, znajdująca się we wschodniej części Baszkirii, od dawna słynie ze swych niezwykłych właściwości. Z jej wnętrza szczelinami wydobywa się suche, nagrzane powietrze, o dużej wartości leczniczej. Obecnie na zboczach Jangantau (co oznacza: spalona góra), powstaje ośrodek przyrodoleczniczy. **(kl)**

„Zamorskie" ziarno na szkolnym poletku

ZSRR (PAP). Na adres średniej szkoły w Zołotowie, niedaleko Pskowa, przychodzą od pewnego czasu z Polski, Anglii, Szwecji, Kanady i wielu innych krajów dziwne przesyłki: w paczkach tych znajduje się... ziarno żyta. Uczniowie tej szkoły pod kierunkiem swoich nauczycieli-biologów prowadzą bowiem ciekawe doświadczenia selekcjonerskie. Na podstawie ,,zamorskich" gatunków ziarna chcą wyhodować gatunek żyta, najkorzystniejszy do uprawy w tych rejonach ZSRR.

Wyselekcjonowany przez uczniów gatunek żyta zostanie wysłany do Moskwy, gdzie ocenią go naukowcy. **(kl)**

DZIŚ DZIEŃ BABCI!

Ma troskliwe ręce i serce otwarte dla wnuków. Umyje jabłko, przyniesie szklankę mleka. Żyje naszymi radościami, martwi się naszymi dwójami, rozumie nawet to, że jesteśmy... zakochani. Cierpliwa i wyrozumiała, ma więcej czasu niż zabiegani rodzice.

Dziś w Dniu Babci wszystkim im składamy najgorętsze życzenia.

Fot. **M. Szymański**

DWA TYGODNIE WYPOCZYNKU

W dniach od 23 stycznia do 4 lutego trwać będą ferie zimowe dla uczniów szkół podstawowych. Prawie dwa tygodnie odpoczynku! W tym roku w związku ze zmianą terminu ferii w innych szkołach, 3-krotnie więcej uczniów weźmie udział w zimowiskach. Uczniowie szkół średnich wypoczywać bowiem będą od 6 do 18 lutego. Budynki są już przygotowane. Trzeba było zatroszczyć się o ciepłą wodę, ogrzewanie pomieszczeń, gorące posiłki, odpowiednią ilość sprzętu sportowego: nart, łyżew, sanek.

Dla tych, którzy nie mogą wyjechać, zaplanowano przeróżne imprezy kulturalne i sportowe, wycieczki turystyczno-krajoznawcze. Kluby i świetlice podjęły się zorganizowania licznych spotkań z ciekawymi ludźmi. Miejsca pod lodowiska i tory saneczkowe są już gotowe.

Interesująco także zapowiada się wypoczynek harcerzy. Zimowiska, podobnie jak letnie obozy, są uzupełnieniem całorocznej pracy zastępów i drużyn. Przerwa w nauce daje możliwość organizowania całodziennych zajęć, gier terenowych, szkolenia.

Wszystkim życzymy udanych ferii w prawdziwie zimowej scenerii!

Fot. **M. Żbikowski**

Sprawy najpilniejsze

NAUKA I TECHNIKA 1978 R.

Nauka i technika odgrywają w naszym życiu coraz istotniejszą rolę, tak, że trudno sobie nawet wyobrazić, aby jakaś dziedzina ludzkiej działalności mogła się dziś bez nich obejść. Najczęściej bywa tak, iż pewne ustalenia naukowe – czasami nawet pozornie odległe od codziennej praktyki życia – inspirują techników i dopiero ich wytwory służą bezpośrednio nam wszystkim. Bywa też, że technika napotykając na jakąś przeszkodę nie do pokonania – udaje się po pomoc do nauki. Ostateczny efekt każdego takiego przedsięwzięcia zależy więc w każdym przypadku od umiejętnego współdziałania pracowników naukowych z tymi, którzy związani są bezpośrednio z produkcją.

Przypominamy te oczywiste prawdy przy okazji prezentacji siedmiu głównych programów badawczych, których realizacja powinna pomóc nam rozwiązać – choć w części pewne najpilniejsze potrzeby. A więc wymieńmy je po kolei, w tych oto dziedzinach życia oczekujemy szczególnej pomocy od nauki:

BUDOWNICTWO MIESZKANIOWE. Potrzebne są nowe technologie wytwarzania materiałów budowlanych, m.in. z odpadów poprodukcyjnych oraz dalsze udoskonalenia w dziedzinie projektowania osiedli.

NOWE ŹRÓDŁA BIAŁKA. Np. w hodowli ryb łososiowatych w Bałtyku. Czekamy też na koncentraty drożdżowo – roślinne i propozycje wydobywania białek z roślin mniej znanych.

WALKA Z NOWOTWORAMI. Tutaj żadne dodatkowe wyjaśnienia nie są chyba potrzebne. To zagadnienie w całym współczesnym świecie należy do najpoważniejszych.

PRZETWÓRSTWO WĘGLA. Szczególnie dla naszego kraju bogatego w ten surowiec to szansa o kapitalnym znaczeniu. A więc – gaz z węgla i płynne paliwa syntetyczne.

NAJNOWSZE BOGACTWO – MIEDŹ. Dopiero uczymy się je wykorzystywać. Oczekujemy od naukowców dalszych opracowań dotyczących bezpieczeństwa w kopalniach, intensyfikacji wydobycia, poszerzenia zastosowań.

WODA DLA WSZYSTKICH. Dziś już wiemy, że jest surowcem najcenniejszym, a nie mamy go za wiele. Tylko nauka może nauczyć przemysł i nas wszystkich korzystania z niego tak, aby go nigdy nie zabrakło.

ELEKTRONIKA TO WSPÓŁCZESNOŚĆ. A za mało jeszcze jej w gospodarce. Pilne potrzeby to sterowanie całymi fabrykami, nowy sprzęt telewizyjny i radiowy – na najwyższym światowym poziomie.

Oprócz tych spraw w najbliższej przyszłości nauka będzie musiała intensywniej zająć się energetyką (w tym jądrową) oraz automatyzacją produkcji. (jd)

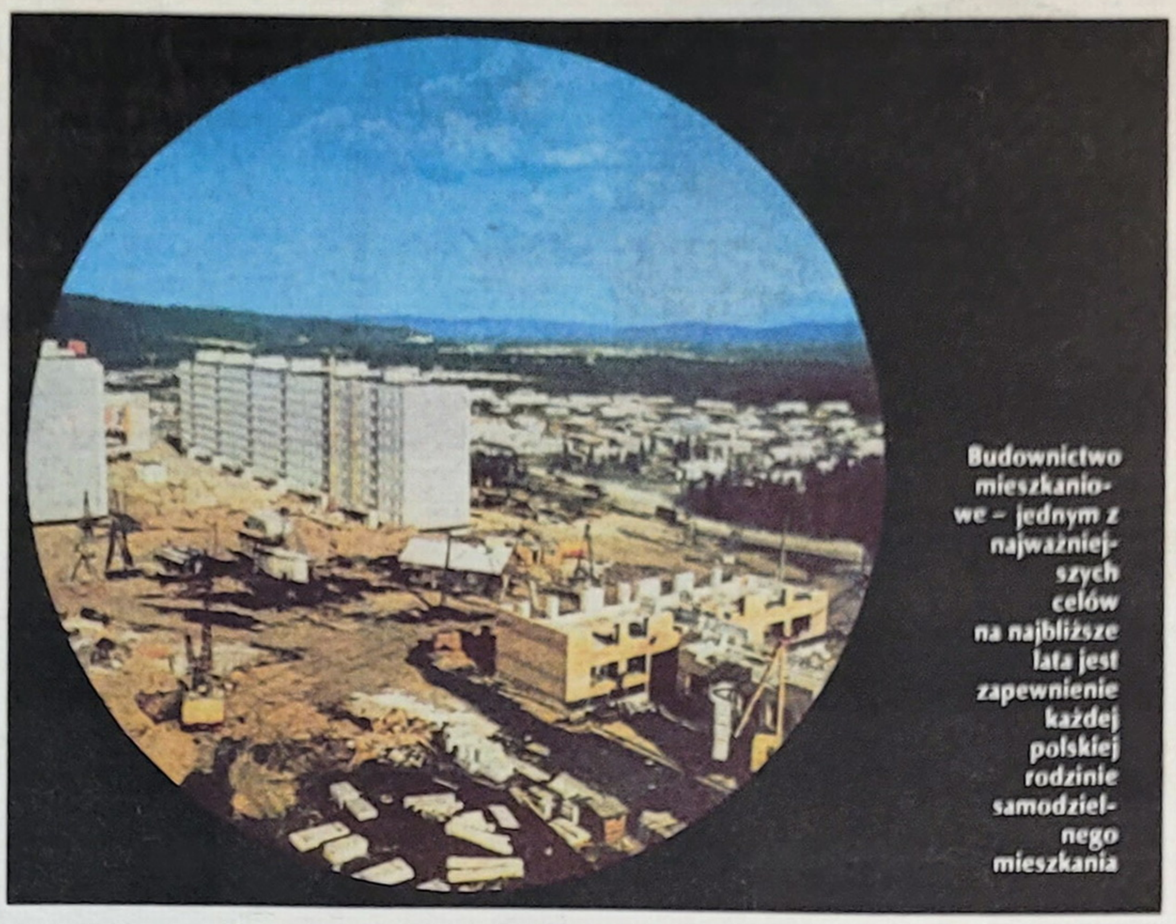

Budownictwo mieszkaniowe – jednym z najważniejszych celów na najbliższe lata jest zapewnienie każdej polskiej rodzinie samodzielnego mieszkania

MANEWR KU NOWOCZESNOŚCI

W czasie dyskusji na Trybunach Obywatelskich „Świata Młodych" wiele pytań młodzieży dotyczyło manewru gospodarczego. O rozmowę na ten temat poprosiliśmy dr JANUSZA BIERNATA z Komisji Planowania przy Radzie Ministrów.

„ŚM": **Zacznijmy może od przypomnienia głównych założeń manewru gospodarczego.**

J.B.: Najogólniej polega on na dostosowaniu taktyki rozwoju społeczno-gospodarczego do zmienionej i dalej zmieniającej się sytuacji ekonomicznej kraju i świata. Co to oznacza: w pierwszym rzędzie wynikła z tego decyzja o zmiejszeniu tempa wzrostu niektórych inwestycji produkcyjnych, natomiast dużo większy nacisk – i to już po toku realizacji manewru wyraźnie jest widoczne – położony został na budownictwo mieszkaniowe oraz rolnictwo i przemysł pracujący na potrzeby gospodarki rolnej. Ostatnim, choć nie znaczy to wcale, że najmniej ważnym celem – jest znaczne powiększenie naszego eksportu przy jednoczesnym ograniczeniu zakupów zagranicznych. Manewr jest także dostosowaniem tempa rozwoju gospodarczego do możliwości zwiększenia zatrudnienia. Jak wiadomo będą one coraz mniejsze, skończyły się lata wyżów demograficznych. Tym samym, jeśli chcemy postępu gospodarczego musimy szukać, innych niż wzrost zatrudnienia czynników pobudzających rozwój. Do naszej dyspozycji stoi cała gama wykorzystanych już w pewnym stopniu tzw. intensywnych czynników rozwoju, a więc takich jak postęp techniczny, lepsza organizacja pracy itp. Dzięki temu można nie zwiększając liczby pracowników produkować więcej, lepiej, taniej.

„ŚM": **Jakie warunki muszą być spełnione, aby zapewnić powodzenie manewru?**

J.B.: Przeprowadzenie manewru nie jest zadaniem prostym, napotyka i będzie napotykać na szereg różnych trudności. Podstawą sukcesu jest oczywiście człowiek, a mówiąc ściślej takie działania, które w dyrekcjach i załogach wywołają większe zainteresowanie (ale nie za wszelką cenę) zwiększeniem produkcji, poprawą jakości wyrobów. Muszą one reprezentować najwyższe wartości użytkowe, a jednocześnie nie pochłaniać zbyt wielu surowców i materiałów pochodzących z importu. Zainteresować – a więc stworzyć prostą i zrozumiałą dla każdego zależność: lepiej pracujesz – więcej zarobisz. Każdemu dyrektorowi i robotnikowi musi się również opłacać robić dobre, nowoczesne rzeczy. Taki system już istnieje w wielkich organizacjach przemysłowych (obecnie wytwarza się w nich 70% wartości produkcji). Staramy się jednak zmieniać system ekonomiczno-finansowy, doskonaląc te mechanizmy ekonomiczne, które dopingują do wytwarzania wyrobów nowoczesnych, trwałych, chętnie kupowanych. Dla rolników, szczególnie indywidualnych, zachętą do zwiększenia planów i hodowli są odpowiednie ceny skupu, możliwości kupna maszyn, nawozów, szansa na powiększenie swojego gospodarstwa. Wprowadzony niedawno system rent i emerytur też premiuje tych, którzy dostarczają więcej płodów rolnych.

To są podstawowe czynniki powodzenia manewru. Jest jeszcze kilka innych: np. ograniczenie importu ma doprowadzić do tego, aby wyroby produkowane w kraju składały się w jak najmniejszej części ze składników kupowanych za dewizy. To nie dotyczy tylko przemysłu: obecnie np. w hodowli zużywamy wiele importowanych, po wysokich cenach, zbóż i pasz. Inaczej też musimy spoglądać na decyzję o budowach fabryk. Często bowiem zdarzało się, że po uruchomieniu zakładu wytwarzane w nim wyroby trudno było sprzedawać lub ceny, jakie za nie otrzymywaliśmy, były niższe niż planowano.

„ŚM": **Tak było m. in. z bistorem?**

J.B.: Oczywiście, ale takich przypadków jest dużo więcej. Decydując o budowie fabryki – w myśl założeń manewru – będziemy także brali pod uwagę warunki, jakie będą po rozpoczęciu produkcji. Ryzyko powinno więc być znacznie mniejsze.

„ŚM": **Często stawia się znak równości między manewrem a tzw. efektywnością gospodarowania.**

J.B.: I słusznie. Czynniki, o których wspomniałem w odpowiedzi na poprzednie pytanie wpłyną właśnie na poprawę efektywności, czyli że będziemy dążyć, aby przy niewiele rosnącym zatrudnieniu, ograniczając import, produkować więcej i lepiej. Zresztą o efektywności nie zaczęliśmy mówić dopiero teraz, choć poprzednio nie zawsze nam się wszystko udawało. Obecnie myślenie kategoriami efektywności staje się absolutną koniecznością. Tym samym coraz ważniejsze jest, by zarządzać gospodarką nie tylko przy pomocy dyrektyw, zarządzeń administracyjnych, ale korzystając ze skomplikowanej siatki mechanizmów ekonomicznych, które popchną gospodarkę w najbardziej pożądanym kierunku rozwoju.

„ŚM": **Manewr – to efekt dużego dynamizmu rozwoju kraju w poprzednich latach; manewr – to rezultat naszych niepowodzeń gospodarczych. Która z tych opinii jest słuszna?**

J.B.: Żadna. Manewr jest po prostu odpowiedzią na zmianę warunków, w jakich rozwija się nasz kraj. Polega on m. in. na zasadniczej zmianie cen w handlu zagranicznym. Oto kilka przykładów: W 1973 r. za tonę ropy kupowanej nad Zatoką Perską płaciliśmy 14 dolarów – teraz kilkakrotnie więcej. Mniej możemy też dostać za towary eksportowane: za 1 tonę konserw mięsnych w 1974 roku mogliśmy kupić 27 ton zboża – w ub.r. tylko 14 ton! W 1975 za 1 tonę węgla kupowaliśmy 320 kg zboża – w I połowie 1977 roku ok. 280 kg. Jeszcze nie tak dawno eksport 1 tony miedzi dawał nam dewizy na zakup 100 ton zboża – obecnie możemy kupić tylko 50 ton. I tak dalej i tak dalej. Zrozumiałe jest, że w sytuacji tak drastycznych zmian cen musieliśmy zdecydowanie zająć się efektywnością naszej gospodarki, jeśli ma ona znieść takie napięcia na rynkach światowych.

„ŚM": **Jakie są dotychczasowe wyniki manewru?**

J.B.: W zasadzie osiągamy to, co zostało zaplanowane; choć trudno oceniać z perspektywy jednego roku. Manewr dopiero się rozpoczął, ale mimo to zahamowane zostało tempo wzrostu nakładów na inwestycje, stopniowo ograniczany jest import. Największe kłopoty napotykamy próbując modyfikować system ekonomiczny, by w jak największym stopniu zmusiły one dyrekcje i załogi do modernizacji produkcji, zwiększenia jej różnorodności. To są bardzo skomplikowane problemy, łączące w sobie ogromną liczbę różnych zagadnień – poczynając od kwestii ściśle ekonomicznych, a kończąc nawet na pewnych uwarunkowaniach psychologicznych.

„ŚM": **Czy manewr jest działaniem doraźnym, korektą zadań, przerzuceniem kilkunastu miliardów złotych z jednej pozycji budżetu do drugiej.**

J.B.: Zdecydowanie nie, i to z kilku powodów. Po pierwsze, nie należy oczekiwać szybkiej poprawy warunków, na jakich sprzedajemy nasze towary za granicę; nadal trudno będzie nam handlować ze względu na obfitość towarów na rynkach światowych. Aby utrzymać się w konkurencji, trzeba będzie radykalnie poprawić jakość, nowoczesność i różnorodność wyrobów – a to wymaga od gospodarki dużego wysiłku. Po wtóre, wrócę znów do zmniejszania się liczby nowych pracowników, którzy co roku będą napływać do gospodarki narodowej. Ta tendencja będzie się utrzymywać przez dłuższy czas i manewr uwzględniając ją staje się programem długofalowym. Poza tym takie zadania jak budownictwo mieszkaniowe, program żywnościowy z racji swojej rozległości, ogromnych wydatków, jakie za sobą pociągają, nie są do wykonania w krótkim terminie.

„ŚM": **Z jakimi perspektywami wchodzimy więc w rok 1978?**

J.B.: Może skoncentruję się tylko na sprawie zaopatrzenia rynku. Sądzę, że można się spodziewać poprawy sytuacji, umocniona zostanie równowaga rynkowa. Wynikać to będzie ze zwiększenia dostaw wielu towarów, a poza tym bardzo skrupulatnie będzie kontrolowane, w jaki sposób fabryki wywiązują się z obowiązku zaopatrzenia rynku. Planujemy także zwiększenie kontroli cen – ograniczone zostaną uprawnienia dyrektorów zjednoczeń do ustalania cen – często bowiem były one nadużywane, a klient dostawał towar wcale nie lepszy, ale za to droższy. Dyrektorzy podwyższając ceny wyrobów – tworzyli fikcyjne, nie uzasadnione lepszymi wynikami gospodarczymi podstawy do wypłacania pracownikom wyższych pensji. Lepszy zarobek nie był skutkiem lepszej pracy, lecz kombinacji finansowych. To również wpływało na zachwianie równowagi rynkowej. Bogatszy rynek wcale nie oznacza, że nie będzie na nim braków. Trudno się bowiem spodziewać, aby w ciągu roku gwałtownie wzrosła produkcja rolna – niedobory żywności, szczególnie mięsa i wyrobów mięsnych, nadal będą się utrzymywać.

„ŚM": **Dziękujemy za rozmowę.**

KRZYSZTOF POTRZEBNICKI

Fot. archiwum

Dreptanie w miejscu

Niepokój trwa już 30 lat, tyle ile liczy państwo Izrael. Powstałe na terenie Palestyny, od samego początku stało się źródłem konfliktów na Bliskim Wschodzie. 30 lat i kilka wojen. Najbardziej znamienny w skutkach konflikt zbrojny wybuchł w 1967 roku. Wtedy to właśnie Izrael zagarnął ogromne obszary – część wzgórz Golan należących do Syrii, Zachodni Brzeg rzeki Jordan i strefę Gazy oraz cały półwysep Synaj. Później w 1973 roku wybuchła jeszcze jedna wojna, która poza zniszczeniem nie przyniosła prawie żadnych zmian. Wrogość między państwami arabskimi i Izraelem osiągnęła szczyty.

Od samego początku stroną pokrzywdzoną są Arabowie i po ich też stronie była sympatia całego świata, z wyjątkiem Stanów Zjednoczonych, najbliższych sojuszników Izraela, i może paru jeszcze państw. Wyrażało się to na forum ONZ, która uchwaliła dwie rezolucje, nr 242 i nr 338 potępiające agresję oraz domagające się zwrotu zagarniętych ziem arabskich i prawa narodu palestyńskiego do własnej ojczyzny. Nacisk opinii światowej na Izrael spowodował tylko tyle, że po dwustronnym porozumieniu z Egiptem wojska tego kraju wycofały się z wąskiego pasa zachodniego Synaju. Utworzono również tzw. strefę buforową, którą kontrolują wojska Narodów Zjednoczonych. Efekt tej operacji zmniejsza wprawdzie możliwość wybuchu nowej wojny, ale zasadniczego konfliktu nie rozwiązuje. Miała to zrobić konferencja pokojowa w Genewie. I znowu cała sprawa utonęła w powodzi dyplomatycznych przygotowań. Punktem najbardziej spornym stała się sprawa udziału w konferencji Organizacji Wyzwolenia Palestyny, jako reprezentanta wszystkich Palestyńczyków. Na to nie wyraża zgody Izrael.

Do grudnia ub.r. stanowisko państw arabskich wobec wspólnego wroga było w sprawach zasadniczych jednolite. I w tej jedności tkwiła siła Arabów. Tymczasem stała się rzecz dziwna, prezydent Egiptu Anwar Sadat zapowiada swój wyjazd do Jerozolimy na spotkanie z premierem Beginem. Nikt nie może pojąć sensu tego kroku, a już najmniej jego sojusznicy, Arabowie. Nic też dziwnego, że większość państw arabskich zdecydowanie przeciwstawiła się wyłamaniu Egiptu ze wspólnego frontu i na prowadzenie dwustronnych rozmów przed konferencją genewską. Opór przeciw Sadatowi nastąpił również w samym rządzie egipskim, efektem którego było odejście ministra spraw zagranicznych. Ale Sadat nie cofnął się, pojechał do Izraela. Wizyta ta, jak się można było spodziewać, nie przyniosła żadnych konkretnych rozwiązań, poza ogólnymi zapewnieniami o dobrej woli Izraela. Mimo to wypowiedzi osobistości egipskich były bardzo optymistyczne i z nadzieją oczekiwano rewizyty premiera Menachema Begina w Egipcie.

Do drugiego spotkania na szczycie Begin–Sadat doszło w okresie świąt Bożego Narodzenia w Ismailii. I rzeczywiście szef rządu izraelskiego przywiózł tzw. pokojowy plan rozwiązania konfliktu. Jednakże propozycje izraelskie były dla Sadata przysłowiowym zimnym prysznicem.

Cóż bowiem proponuje Begin? Częściowe wycofanie się z Synaju zachowując nadal na okres 3–5 lat wschodni pas tego półwyspu. Natomiast mieszkańcy osiedli izraelskich na Synaju nadal będą podlegali prawom i sądom Izraela. Jeszcze gorzej rzecz ma się ze sprawą Palestyńczyków. Begin proponuje utworzenie na Zachodnim Brzegu Jordanu zamiast państwa Palestyńczyków – samorządu Palestyńczyków, przy czym Izrael weźmie na siebie odpowiedzialność za bezpieczeństwo i politykę zagraniczną tego dziwnego tworu. Dopiero po upływie 20 lat powoła się komitet złożony z przedstawicieli Jordanii, Izraela i mieszkańców Zachodniego Brzegu w celu określenia ich przyszłości. Ponadto „plan" dodaje, że wszystkie strony będą miały prawo weta. Przy takich propozycjach „pokojowych" nawet Sadat, który był zdecydowany pójść na ustępstwa, zrozumiał, że są one nie do przyjęcia.

Obaj panowie rozstali się z niczym. Powołano wprawdzie dwie komisje – wojskową i polityczną – które mają dalej badać możliwość rozwiązania spornych problemów. Ale tak się robi zawsze, kiedy spotkanie na szczycie nie przynosi zamierzonego efektu. Chociaż efekt jest – wyłamanie z jednolitego frontu arabskiego najsilniejszego ogniwa – Egiptu. Sukces to niewątpliwy Begina. A co zyskał Sadat?

ST. BOROWIECKI

Odjazd! Kierunek— HUTA „KATOWICE"

Jest mgliste styczniowe popołudnie. Stoimy na I peronie słupskiego dworca PKP. Wjeżdża pociąg – 22 wagony naładowane po brzegi starym żelastwem, zwojami zardzewiałego drutu, kawałkami blachy. To jeszcze nie wszystko. Pozostałe 24 wagony zostaną doczepione po drodze do Katowic w kilku miejscowościach województwa słupskiego. Pociąg powoli zatrzymuje się. Uczeń I LO Dariusz Szymczycha, członek Rady Naczelnej ZHP odczytuje meldunek:... „Odpowiadając na apel Prezesa Rady Ministrów skierowany do społeczeństwa i organizacji społecznych oraz włączając się w nurt zobowiązań i czynów dla uczczenia II Krajowej Konferencji Partyjnej i zakończenia I etapu Kampanii „Bohater" – zuchy, harcerze, członkowie HSPS oraz kadra instruktorska województwa słupskiego meldują o zakończeniu realizacji trzeciego etapu zbiórki złomu i surowców wtórnych".

W sumie harcerze zebrali 460 ton złomu, 95 ton makulatury i 3250 butelek. Uzyskane ze sprzedaży pieniądze przeznaczyli na budowę Szpitala-Pomnika Centrum Zdrowia Dziecka, fundusz festiwalowy „Hawana 78", fundusz sztandarowy oraz zakup sprzętu biwakowego.

Najbardziej wyróżnili się w tej akcji harcerze z Kępic, Sławna, Potęgowa i Dębnicy Kaszubskiej. W Kępicach najlepiej wypadła drużyna MSR z klas ósmych Zbiorczej Szkoły Gminnej.

– Trochę złomu dostaliśmy z zakładu płyt żelbetonowych w Kruszance – wspominają – ale także przeszukaliśmy prawie całe Kępice. Wielu gospodarzy dzięki nam ma uporządkowane podwórka. Największych odkryć dokonaliśmy... na strychu naszej szkoły. Od 1930 roku nagromadziło się tam wiele różnych rzeczy – wieszaki, stare ławki, jakieś pręty, a nawet garnki. Jacek ze Szczepanem znaleźli płaskorzeźbę – myśleli, że to złoto.

Każda klasa składała swój „złom" w oddzielnym miejscu – nieraz porównywali kto ma więcej. Zdarzały się zabawne nieporozumienia – kiedyś chłopcy przynieśli od Basi kuchnię, a potem okazało się, że jest ona potrzebna i musieli ją wyciągać spod sterty złomu. Czasem udawało się zdobyć coś bardzo ciężkiego, na przykład stary resor od wagonu czy przyczepę motocyklową. Każdą taką zdobycz witali z radością – zwiększała ich szansę na wygranie rywalizacji między klasami. I udało się!

Świetnie powiodło się również harcerzom z VIIIa ZSG w Sławnie. Ci chwytali się rozmaitych sposobów, by wygrać. Żeby dostać złom z gazowni oczyścili i pomalowali siatkę otaczającą zakład i posprzątali podwórze. Raz zdarzyło się, że zrezygnowali z wycieczki do lasu, bo po drodze dostali od jednej z mieszkanek Sławna stare garnki. W rezultacie drużyna zebrała ponad 3 tony złomu.

Pociąg ze złomem dostaje polecenie odjazdu. Do Katowic prowadzi go mechanik Janusz Bukała, któremu harcerki wręczyły bukiet goździków. Zapala się zielone oko semafora. Pociąg rusza.

ANNA PACIOREK
Fot. **J. Łopuszyński**

Korespondencja własna z Indii

W KRAINIE LAMÓW

Niewielki autobus pnie się mozolnie stromymi podjazdami tunelu Jawahar. Daleko za nami pozostały góry Chitralu i zielone doliny Kafiristanu. Przed nami indyjski Kaszmir i wyżynne płaskowyże Ladaku. Krótki postój w Srinagarze – letniej stolicy Kaszmiru. Rzut oka na stare dzielnice miasta, dziwnie czyste i schludne w porównaniu z innymi miastami Wschodu, a następnie przejażdżka wynajętą łodzią po jeziorze Dal. Na niewielkich wysepkach rozłożyły się najstarsze zabudowania Srinagaru. Obok solidnych domostw niewielkie poletka i ogródki. Nasza szikara – tak nazywają się tutejsze łodzie – kluczy pomiędzy wysepkami, wpływa do wąskich kanałów, z trudem przepływa przez kępy gęstej roślinności. Srinagar to Wenecja pod Himalajami.

Oddzielony od Kaszmiru Himalajami leży legendarny Ladak – kraj lamajskich klasztorów, zwany niekiedy małym Tybetem. Właśnie Ladak był celem naszej podróży. Dwudniowa jazda do stolicy tego regionu Leh, jest niezwykle zajmująca. Autobus wspina się na wysokie himalajskie przełęcze (najwyższa sięga prawie 5000 metrów), by bystrymi serpentynami zjechać do niewielkich wiosek rozłożonych w wąskich, śródgórskich dolinach. Nocleg wypada w małej osadzie Kargil – ważny to punkt na drodze do Leh. Tutaj nocują zarówno pasażerowie autobusów, jak i kierowcy ciężarówek wożących zaopatrzenie. Kiedy nadchodzi mroźny, górski świt miasteczko ożywia się na kilka godzin. Kierowcy rozgrzewają silniki, a sprzedawcy herbaty okrzykiem „czaj garam" zachęcają do wypicia filiżanki gorącego napoju. Gdy autobusy i ciężarówki wyruszają na swą trudną trasę, osada cichnie aż do wieczora. Po zachodzie słońca zarają się samochodami uliczki i placyki, a podróżni zapełnią małe herbaciarnie i gospody.

Ponad czterysta kilometrów górskiej drogi za nami, jesteśmy w sercu Ladaku. Wokół sześcio- i siedmiotysięczne śnieżne wierzchołki rysują się wyraziście na tle czystego nieba. Samo Leh leży na wysokości ponad 3500 metrów – dla nas wysokość dość duża, zresztą, Ladak należy do najwyższych na świecie zamieszkanych wyżyn. Wioski leżą nierzadko na wysokości 4000 metrów.

Dwudniowa podróż to również okazja do zawierania znajomości. W naszym autobusie jechał odziany w czerwone szaty, niemłody już lama. Na kolejnych postojach prowadziliśmy z nim coraz dłuższe rozmowy. Dzięki niemu mogliśmy się zatrzymać w Leh, w domu gościnnym jednego z klasztorów. Zamieszkaliśmy w niewielkim pokoiku; sufit i drzwi zdobiły tybetańskie malowidła, a zza ścian dochodziły głosy modlących się lamów...

Jest wczesny ranek. Krok za krokiem pniemy się do klasztoru o melodyjnej nazwie Spituk. Niezdecydowani stajemy przed bogato malowanym wejściem do głównej świątyni. Wreszcie dostrzega nas jeden z mnichów i zaprasza do środka – przed wejściem musimy jednak zdjąć buty. Oczy powoli przyzwyczajają się do panującego w świątyni półmroku rozświetlanego chwiejnymi płomieniami oliwnych lampek.

Lamowie siedzą na dwóch niewysokich podwyższeniach ustawionych wzdłuż osi tego niezbyt dużego pomieszczenia. Chórem recytują wersy modlitw. Przed każdym z nich stoi dość duży czajnik; w czasie modłów pije się specjalnie przyrządzaną herbatę. Jest to napój

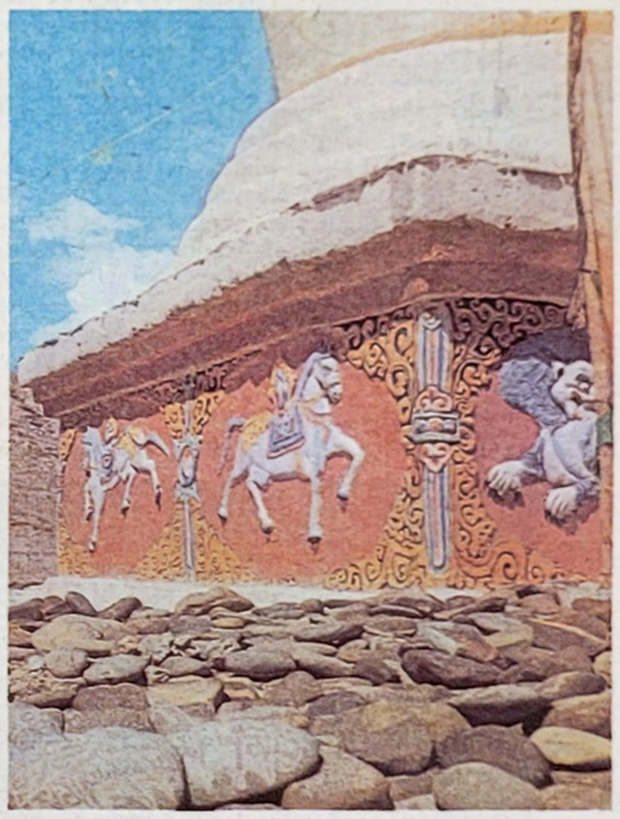

Budowla sakralna bogato zdobiona motywami tybetańskimi

składający się z herbaty, do której dodano sporą ilość tłuszczu, a następnie obficie osolono. Pierwszy łyk przechodzi nam z trudem, ale przyzwyczajamy się do tego oryginalnego dla nas napitku.

Jednostajna recytacja przerwana nagle głośną, rytmiczną muzyką – dźwięki bębna zwanego przez miejscowych „szna" i fletu nazywanego tutaj „geling". W zestawieniu z monotonną, niezbyt głośną modlitwą robi to kolosalne wrażenie, muzyka urywa się i lamowie znowu rozpoczynają recytacje. Gościnny lama zaprasza nas do zwiedzenia innych pomieszczeń klasztoru.

W pustych celach mnichów palą się bez przerwy oliwne lampki, na podłodze mata służąca do spania, miejsce do modlitwy i liczne figury Buddy. Wszystkie ściany, okna, drzwi ozdobione przepięknymi malowidłami. Ileż pracy i cierpliwości wymagało stworzenie tych wspaniałych, choć miniaturowych dzieł sztuki. Lamowie mają również swoją drukarnię, w której powielają wersety świętych ksiąg. Jak przy każdej innej czynności, tak i przy drukowaniu lamowie bez przerwy się modlą. Kiedy opuszczaliśmy ten niezwykły dla nas świat, jeden z lamów wskazał nam modlitewny młynek – lekkim popchnięciem wprawiliśmy go w ruch – modlitwa lamów stała się i naszym udziałem.

Mała tybetańska gospoda w Leh. Siedzimy przy stoliku razem z rodowitym Tybetańczykiem. Do Indii przywędrował przed kilkoma laty. Tak jak i setki jego rodaków opuścił swój Tybet, bo nie mógł się pogodzić z utratą niezależności. Uciekinierzy z Tybetu to wielki problem tego regionu. Niedaleko Leh został nawet stworzony specjalny obóz dla tybetańskich uchodźców. Współczesny Ladak nie jest tylko wspaniałą krainą lamów i ich klasztorów, ale terenem nękanym przez wszystkie chyba problemy współczesnej cywilizacji. Cóż, chyba niewiele pozostało już na świecie terenów wyizolowanych od tego wpływu XX wieku. Minęły już bezpowrotnie czasy egzotycznych podróży, a niepowtarzalnych wrażeń szukać należy w przedziwnym współistnieniu tradycji i współczesności.

KRZYSZTOF RENIK
Fot. **autora**

Na zdjęciu po lewej plac targowy w Leh, po prawej młody kandydat na lamę

REDAKCYJNA POCZTA

Dwie Ewy, a ja w środku

Mam 13 lat i do tej pory byłam bardzo szczęśliwa. Do niedawna miałam wspaniałą koleżankę – Dorotę. Nie była samolubem, egoistką, nie chciała zatrzymać mnie tylko dla siebie. Teraz Dorota przeniosła się do Warszawy, a dla mnie nastąpiły smutne, szare dni. Mimo to znalazłam sobie koleżanki – dwie Ewy. Jedna z nich chodzi do tej samej klasy co ja. Siedzimy w jednej ławce, razem otrzymujemy piątki i obrywamy dwóje. Druga Ewa chodzi do innej szkoły i mimo że znamy się dość krótko, zdążyłyśmy się polubić. Kiedy spotykamy się wszystkie trzy, zaczyna się prawdziwe piekło. Obie Ewy są jakby zazdrosne o moją przyjaźń i bez przerwy dogryzają sobie, przezywają się, a nawet biją. Już parę razy proponowałam im wspólną przyjaźń, lecz to nie chwyciło. Czyżbym więc musiała dokonać wyboru między tymi dwiema dziewczynami, które przecież naprawdę lubię?

Basia z Białegostoku

Nie dziwię się niczemu

Chciałabym zabrać głos w sprawie listu „Poza na dorosłość" ze 149 numeru „ŚM". Autorka poruszyła w nim sprawę wymyślania listów o miłości. Ja natomiast sądzę, że nastolatki piszące o swoich uczuciach wcale nie muszą zmyślać. Po co by to miały robić, skoro problemy przez nie poruszane zwykle dotyczą zawodów, a nie sukcesów miłosnych? Eliza nie wierzy w prawdomówność korespondentów „Redakcyjnej Poczty". Powodem tego może być fakt, że sama nigdy nie przeżywała stresów związanych z odejściem czy zmianą zachowania tego „jednego" chłopaka. Ja natomiast sądzę, że ci, którzy piszą o swoich kłopotach robią to dlatego, że nie mają się komu zwierzyć. Nie można też dziwić się tym młodszym nastolatkom, że kochają się w każdym, kto im się spodoba, nawet w aktorach i piosenkarzach. Później oczywiście cierpią, załamują się i piszą jak im ciężko. Myślę, że Eliza zmieni zdanie, gdy sama się zakocha.

„Beata"

Jestem dziewczyną cichą...

Mam pewien kłopot, którym chciałabym się z Wami podzielić. Jestem dziewczyną cichą, niepewną siebie. Na lekcjach nie jestem aktywna, choć moje odpowiedzi są zwykle dobre. Nauczyciele mnie chwalą, ale zaznaczają, że powinnam być bardziej rozgadana. Nie wiem, co mam robić. Chyba z powodu zbytniej nieśmiałości nie mam też prawdziwej przyjaciółki lub przyjaciela. Nie umiem się zwierzyć, zaufać... Dla wszystkich staram się być miła, pomagam komu mogę – ale co z tego. Ciągle jestem sama. Myślę więc, że może mój list zachęci czytelników „Świata Młodych" do wypowiedzi na poruszony temat.

Piętnastolatka

Koncert życzeń

Zbliżają się imieniny mojej mamy. Chciałbym zamiast tradycyjnego kwiatka zrobić jej niespodziankę i zadedykować w tym dniu piosenkę w radiowym „Koncercie Życzeń". Nie wiem jednak, gdzie należy złożyć zamówienie. **Michał**

OD REDAKCJI: Wszyscy zainteresowani nadaniem dla najbliższych ulubionej piosenki powinni wysłać kartkę pocztową na adres: redakcja „Koncertu Życzeń", skr. poczt. 46, 00-950 Warszawa. Dostaniecie stamtąd szczegółowe informacje o cenie życzeń, terminie ich nadania i koncie, na które należy wysłać pieniądze. (ms)

Swetłozar Karadżow

PUNKT PIERWSZY...

Zaczęła się lekcja. Strzałki chronometru z niezwykłą dokładnością odliczały sekundy. – Jeden... dwa... trzy... cztery... pięć... Pięć sekund potrzebuję, żeby otworzyć zeszyt. Sześć... siedem... osiem... stop. Trzy sekundy, żeby znaleźć długopis. Dziewięć... dziesięć... Oj, ten nie pisze. Nic, ołówkiem. Tylko, że muszę go zaostrzyć. Jedenaście... dwanaście... Och, przeklęty ołówek, złamał się! Gdzie ja mam temperówkę? Trzynaście... czternaście... Vanko, daj mi temperówkę! Szesnaście... Dziękuję... Siedemnaście... Osiemnaście...

– Co ty tam sobie gadasz?

– Nie przerywaj, mierzę czas. Chronometraż. Jasne? Dziewiętnaście...

– Ale teraz jest chemia.

– No i co z tego, czas należy wykorzystywać. Dwadzieścia... A nie – trwonić. Dwadzieścia jeden... Weź swoją temperówkę. Oj, grzebię się coś. Dwadzieścia dwa... dwadzieścia trzy... Teraz napiszę temat lekcji. Taaak. Dwadzieścia cztery... dwadzieścia pięć... O rany, błąd! Zamiast „kwas mlekowy" napisałem „kwas mrówkowy". Nie szkodzi, zetrzemy. Dwadzieścia sześć... dwadzieścia siedem... Gdzie się zapodziała gumka? Dwadzieścia osiem... Rany, ale plama! Dwadzieścia dziewięć... trzydzieści... Teraz lepiej. Trzydzieści jeden... trzydzieści dwa... Proszę pani, a gdzie temat?

– Już starłam. A ty czym się zajmujesz? Nie przepisałeś?

– Ja, proszę pani... Trzydzieści trzy... trzydzieści cztery...

– Co? Przepisałeś trzydzieści cztery razy?

– Nie, wcale nie przepisałem. Trzydzieści pięć...

– A co robiłeś?

– Pomiary, proszę pani. Mierzę czas. A potem zrobię grafik dla całej klasy.

– Szybko, pisz plan. Potem przepiszesz temat.

– Piszę, proszę pani... Trzydzieści sześć... trzydzieści siedem... Punkt pierwszy. Właściwości chemiczne... Ej, Vanko, uważaj, zrzuciłeś mi zeszyt. Trzydzieści osiem... trzydzieści dziewięć... O? Co to takiego? „X" do kwadratu dodać „Y"... Czterdzieści... Już wiem. Ostatnio nie miałem zeszytu do chemii i pisałem w zeszycie do matematyki. Czterdzieści jeden... Wszystko jedno, ważne, że w zeszycie. Czterdzieści dwa... Pani coś mówi, ale nie mogę dosłyszeć. Czterdzieści trzy... czterdzieści cztery... Acha, pierwszy punkt: „Właściwości chemiczne kwasu mlecznego". Taaak. Znaczy... Hm!? Co tutaj taki szum? Czterdzieści pięć... Co??? Koniec lekcji? Niemożliwe, jestem dopiero przy pierwszym punkcie. Pierwszy raz widzę, żeby lekcja trwała czterdzieści pięć sekund! O jejku, pomiary przepadły.

tłum. z bułgarskiego
Grażyna Szwat

Ludzie, pasja, przygoda

OKO W OKO Z REKINAMI

Olbrzymia bestia płynęła majestatycznie niby król głębin morskich. Bo też rekin w podwodnym świecie ma niewielu równych sobie przeciwników. Potworna siła i straszliwe szczęki sprawiają, że człowiek, nawet uzbrojony w podwodną kuszę, czuje przed nim respekt.

Jerzy Macke obserwował spokojnie płynącego potwora.

– Nie można – opowiada – spuścić z niego wzroku, wpaść w panikę. A najlepiej jest oczywiście unikać takich spotkań. Skoro już jednak do tego dojdzie, za wszelką cenę trzeba opanować strach, bo nie ma śmiałka, którego nie ogarnąłby lęk na widok rekina. Kiedyś na Morzu Karaibskim niedaleko ode mnie rekin zaatakował płetwonurka. Było to przerażające! Wprawdzie dzięki natychmiastowej pomocy udało się tego człowieka uratować, ale wyleczenie strasznych ran trwało wiele miesięcy.

Mgr inż. Jerzy Macke jest na co dzień dyrektorem technicznym Zakładów Mechanicznych „Ursus", a w wolnych chwilach płetwonurkiem – jednym z najbardziej doświadczonych w Polsce.

– Ponieważ moją maksymą jest unikanie rekinów, w swoich trofeach z podwodnych wypraw mam tylko jedną szczękę tego morskiego drapieżnika. Polowanie na niego nie jest sprawą łatwą; najważniejsze to „rozwiesić" rekina na bojach. Wygląda to w ten sposób, że kilku płetwonurków kolejno stara się trafić rybę harpunami. Boje przymocowane linkami do harpunów wypływają na powierzchnię, nie pozwalając rekinowi zanurzyć się w głąb oceanu. Najbardziej niebezpieczny jest pierwszy strzał, a jego wykonawcy przypada trofeum w postaci szczęki rekina. Ta z mojej kolekcji należała do jednego z mniejszych okazów – miał niewiele ponad 2 metry.

Jerzy Macke od wielu lat bierze udział w wyprawach płetwonurków, Jest przewodniczącym Komisji Działalności Podwodnej przy ZG PTTK. W 1974 roku wraz z kolegami pływał na wodach Oceanu Indyjskiego. Spenetrowali wtedy akweny w okolicach portu Dares-Salaam (stolicy Tanzanii) oraz wyspy Mafia.

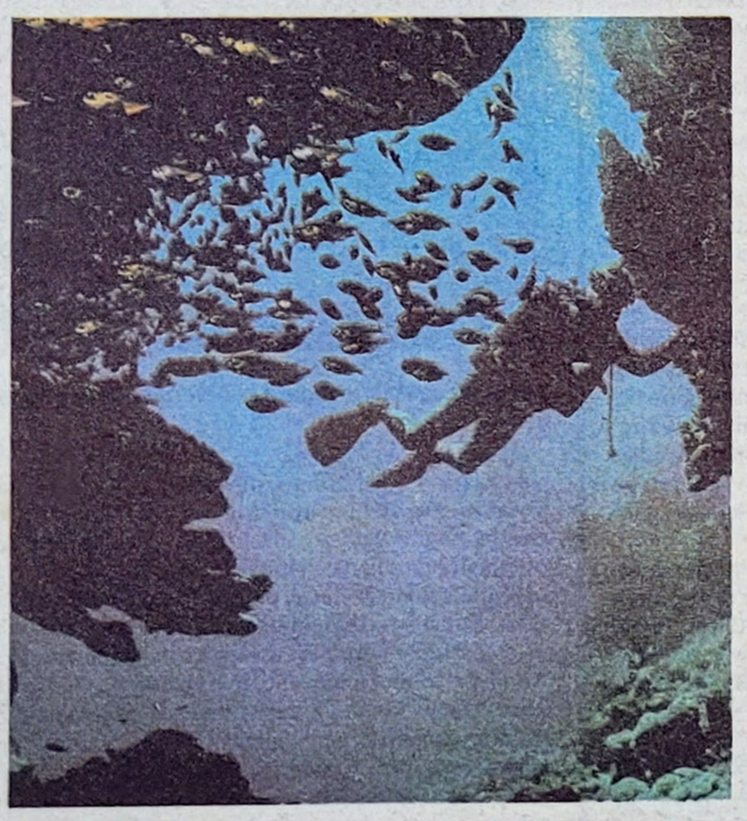

Fot. **autora i archiwum**

Wyspa handlarzy niewolników

Mafia to niewielka wyspa nie opodal wybrzeży Tanzanii. Tutaj przed wiekami było duże centrum handlu niewolnikami. Jeszcze dzisiaj obejrzeć można plac, gdzie przeprowadzano transakcje. Teraz wyspa cieszy się zupełnie inną sławą. Przede wszystkim jest znana wśród płetwonurków, dla których istnym podwodnym Eldorado jest zatoka Chole Bay.

Popłyniemy na Mafię – tak łatwo powiedzieć to w kraju. Ale w Afryce przebycie 200 mil, które dzielą wyspę od stałego lądu okazało się nie lada problemem. Znajomy płetwonurek, Austriak Arnold Klosser, jedyny biały mieszkający na tej wyspie, zaproponował przewieźć ekipę awionetką, lecz dla wyprawy było to zbyt kosztowne. Pozostało więc tylko nieuregulowane połączenie morskie.

Wszystkie trudy uczestnikom wyprawy zrekompensowała cudowna zatoka Chole Bay. Prawdziwa kraina czarów, krystalicznej wody, wspaniale ubarwionych ryb tropikalnych, muszli żółwi morskich, koralowców.

Tutaj nakręcono najlepsze zdjęcia z polowania na żarłoczną murenę – „tygrysa podwodnego". Ten cętkowany stwór przypomina węża. Straszliwie ostre zęby nie są wprawdzie jadowite, ale potrafią ukąsić jeszcze w kilka godzin po wyciągnięciu na pokład łodzi.

Grupa pięciu płetwonurków penetrowała wody poszukując langust. Rafa, wokół której pływali, była pełna szczelin i zakamarków. W pewnej chwili ktoś wysunął rękę, żeby oprzeć się o koralowiec i dopiero w ostatnim ułamku sekundy spostrzegł rozwartą paszczę murena ukrytej w szczelinie. „Tygrys" zaatakował! Szczęśliwie cios minimalnie chybił i murena natychmiast cofnęła się do swojej kryjówki.

Teraz zaatakowali płetwonurkowie. Podsunięta pod ciągle otwarty pysk mureny ryba skusiła ją. Błyskawicznie wysunęła się ze swojej kryjówki po tak łatwy do zdobycia kąsek. Ale cofnąć się już nie zdążyła. Pierwszy strzał ugodził ją w cętkowany łeb, druga strzała przeszyła kark. Rozpoczęła się zażarta walka.

Murena miotała się, usiłując zerwać nylonowe linki doczepione do strzał wbitych w jej cielsko. Swoją olbrzymią siłą powyginała jak biurowe spinacze stalowe strzały o średnicy 1 cm. Po długich zmaganiach musiała jednak ulec.

Nie tylko krwiożerczy mieszkańcy podwodnej krainy zagrażali płetwonurkom; np. nie byle jakiej sprawności wymagało od uczestników wyprawy wyjście z wody na brzeg. W krajach tropikalnych brzeg morza w większości wypadków porośnięty jest ostrymi koralowcami, pełno tam jeżowców i twardych kolczastych muszli. Aby więc uchronić nogi od skaleczeń, trzeba wypatrzyć jakąś większą falę i w odpowiednim momencie rzucić się na nią, by przeniosła nad tymi pułapkami czyhającymi na nieostrożnego nurka.

Wyprawa na wyspę Mafia, podobnie jak każda inna, wymagała starannych przygotowań. Trzeba było jak najlepiej poznać podmorską faunę i florę, aby zapobiec niemiłym niespodziankom. Wiele różnego rodzaju żyjątek morskich wydziela groźną dla zdrowia człowieka truciznę. Niejednokrotnie zwykłe dotknięcie jakiejś rośliny może spowodować bolesne oparzenie.

Skarby na dnie mórz

Rozmawiając z inżynierem, zerkam ukradkiem na wielką amforę, zdobiącą mieszkanie mojego rozmówcy.

– Tę amforę – wyjaśnia Jerzy Macke – dostaliśmy za pracę polskiej ekipy na Adriatyku dla jednego z jugosłowiańskich muzeów. Niestety, nie jest w najlepszym stanie, z bliska łatwo zauważyć, że składa się z dwóch oddzielnych części pochodzących z różnych naczyń.

Na Bałtyku dużo rzadziej udaje się odnaleźć zabytki dawnych kultur. Ale niedawno również nasi płetwonurkowie wsławili się cennymi znaleziskami w Zatoce Gdańskiej. Rozważa się nawet możliwość podniesienia drewnianego wraku żaglowca, tak jak to uczynili Szwedzi z królewskim okrętem „Waza".

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

„DWA KRĘGOSŁUPY I ZŁOTA KACZKA"

Oblicze państwa, oblicze narodu. Tak mówi się o stolicy każdego kraju. I tak też Warszawa, miasto, któremu dane było przeżyć wielę, była i jest sercem i mózgiem narodu. Oprócz swej historii pisanej, opartej na faktach i realnych zdarzeniach, jak z każdym miastem istniejącym już całe wieki, związane są opowieści wysnute z ludowej fantazji. Warszawskie Stare Miasto, Kolumna Zygmunta, Zamek Królewski – to w legendach miejsca dziwnych, tajemniczych wydarzeń, cudownych, fantastycznych historii. Jak w każdej takiej opowieści fantazja wynika często z nieumiejętności wytłumaczenia pewnych zjawisk czy też z chęci, pragnień mieszkańców Warszawy, by to, co najwspanialsze mogło się właśnie im zdarzyć.

Tyle przecież musiało dziać się w podziemiach, lokalach diabelskich, których istnienia domyślano się często, rzadziej próbując je odkryć i poznać.

DIABELSKIE SZTUCZKI

Dlaczego legenda, ta najbardziej znana – o Złotej Kaczce – wiąże się zawsze i we wszystkich jej wersjach z zamkiem, którego jednym z licznych właścicieli był książę Ostrogski, kasztelan krakowski? Budowa zamku, wyrastającego groźnie ku górze od strony Tamki trwała bardzo długo. Opowiadano sobie o wielkich podziemnych korytarzach i salach, które podobno istnieć miały pod budowlą. To pobudzało wyobraźnię. Musiało się coś tajemniczego dziać w zamczysku, skoro co i rusz zmieniał się właściciel i przerywano jego budowę. I tak jedna opowieść nakładała się na drugą. Powstała legenda o wielkiej pieczarze, w której na środku jeziora o kryształowo czystej wodzie pływała Złota Kaczka. Gdy próbowano ją złapać, rozległ się huk i wszystko w mgnieniu oka zniknęło. Robotników, którzy przeżyli tę niezwykłą przygodę wprost wymiotło z terenu zamkowego. Nie wrócili już tam. I budowę przerwano. Czas mijał i znowu do legendy dorabiano legendę. O ludzkim głosie Złotej Kaczki, o zaklętej w nią królewnie, o Szewczyku, którego marzenia o bogactwie nie mogły się spełnić. A potem opuszczone podziemia stały się miejscem spotkań zbójeckich. Ukrywano tu łupy zdobyte z grabieży na warszawskich ulicach. To była już rzeczywistość.

Fantazja i rzeczywistość pomieszana została

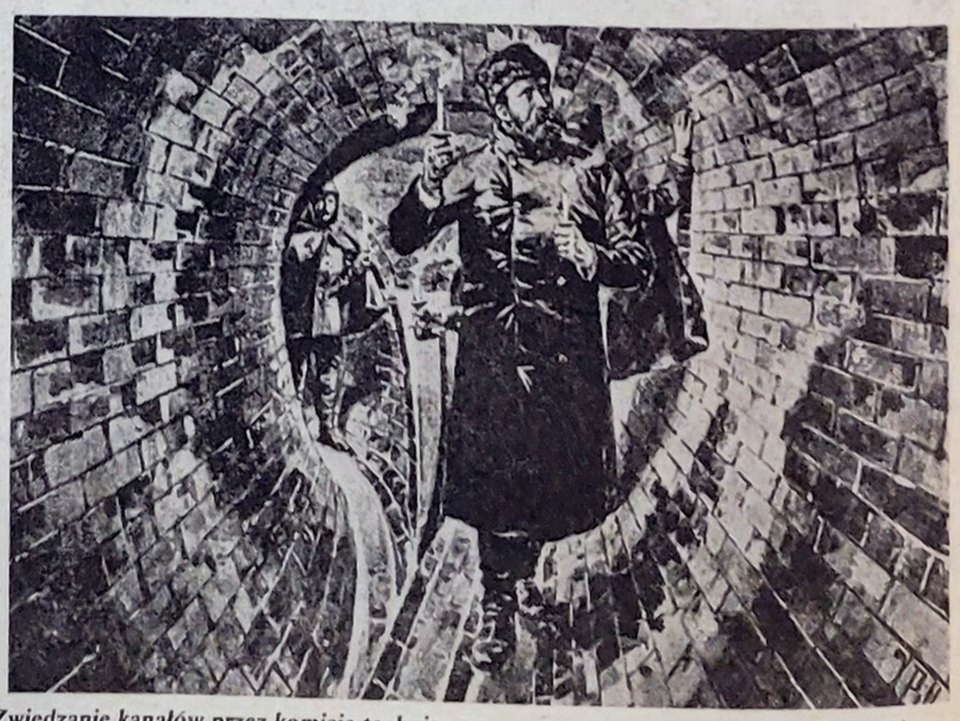

Zwiedzanie kanałów przez komisję techniczną Fot. archiwum

INTERWENCJA

Państwowy Szpital Kliniczny nr 3 Akademii Medycznej w Warszawie prowadzi przyszpitalną poradnię. Przyjmowane są tu dzieci z Woli i Żoliborza, którym lekarz rejonowy nie jest w stanie pomóc. Przyjeżdżają na konsultację rodzice z dziećmi z całej Polski. W sumie działa dziewięć specjalistycznych poradni. I to właściwie cud, że pracują, **gdyż przychodnia dysponuje dwoma pokojami o powierzchni 40 metrów kw!** Rocznie przyjmowanych jest tu 18 tys. pacjentów. Nie narzekają, czekają spokojnie na stojąco, badani są w nie najlepszych warunkach, ale często to ich jedyna szansa leczenia białaczki, astmy, chorób krwi, nerek, układu pokarmowego. W takiej sytuacji nikt nie robi awantur.

Od 1970 roku szpital zabiega u władz miasta o nowe pomieszczenie. W tym czasie obok szpitala były wolne trzy budynki, ale oddano je komu innemu. Wreszcie 7 września 1977 roku Wydział Lokalowy Urzędu Dzielnicowego Warszawa Wola, przyznaje lokal (w tym samym budynku co szpital) o powierzchni 313 m^2. Międzyszkolny Ośrodek Sportowy, który też miał na niego ochotę złożył odwołanie. Na nic. 28 listopada 1977 roku Wydział Spraw Lokalowych Urzędu m.st. Warszawy wydał **ostateczną decyzję** (L.II.565-836/77) podtrzymującą przydział lokalu dla szpitala. Ale widocznie niczego nie można przesądzać ostatecznie, bowiem już 13 grudnia 1977 roku ten sam urząd **cofa swoją decyzję a przyznaje pomieszczenie Międzyszkolnemu Ośrodkowi Sportowemu.** Pismo podpisała mgr Zofia Kuczyńska dodając, że ta decyzja też jest ostateczna. Ażeby dopełnić obrazu dodam tylko, że **MOS zamierza urządzić w tym lokalu... saunę i ośrodek odnowy biologicznej. Zdrowi górą!**

Dyrektor szpitala, Danuta Galuba, jest już załamana. Gdzie ma przyjmować chore dzieci? Z tym pytaniem zwracamy się do Wydziału Spraw Lokalowych Urzędu m.st. Warszawy. Co dalej? Czy naprawdę taka jest hierarchia potrzeb społecznych: najpierw sauna potem leczenie chorych? Ponieważ – jak widać – decyzje ostateczne mogą być zmieniane apelujemy w imieniu chorych dzieci o jak najszybsze poprawienie warunków pracy poradni przyszpitalnej. Przy ul. Działdowskiej 1 konieczna jest szybka pomoc władz miasta. Czekamy na wyjaśnienie!

KAZIMIERZ PASEK
Fot. J. Łopuszyński

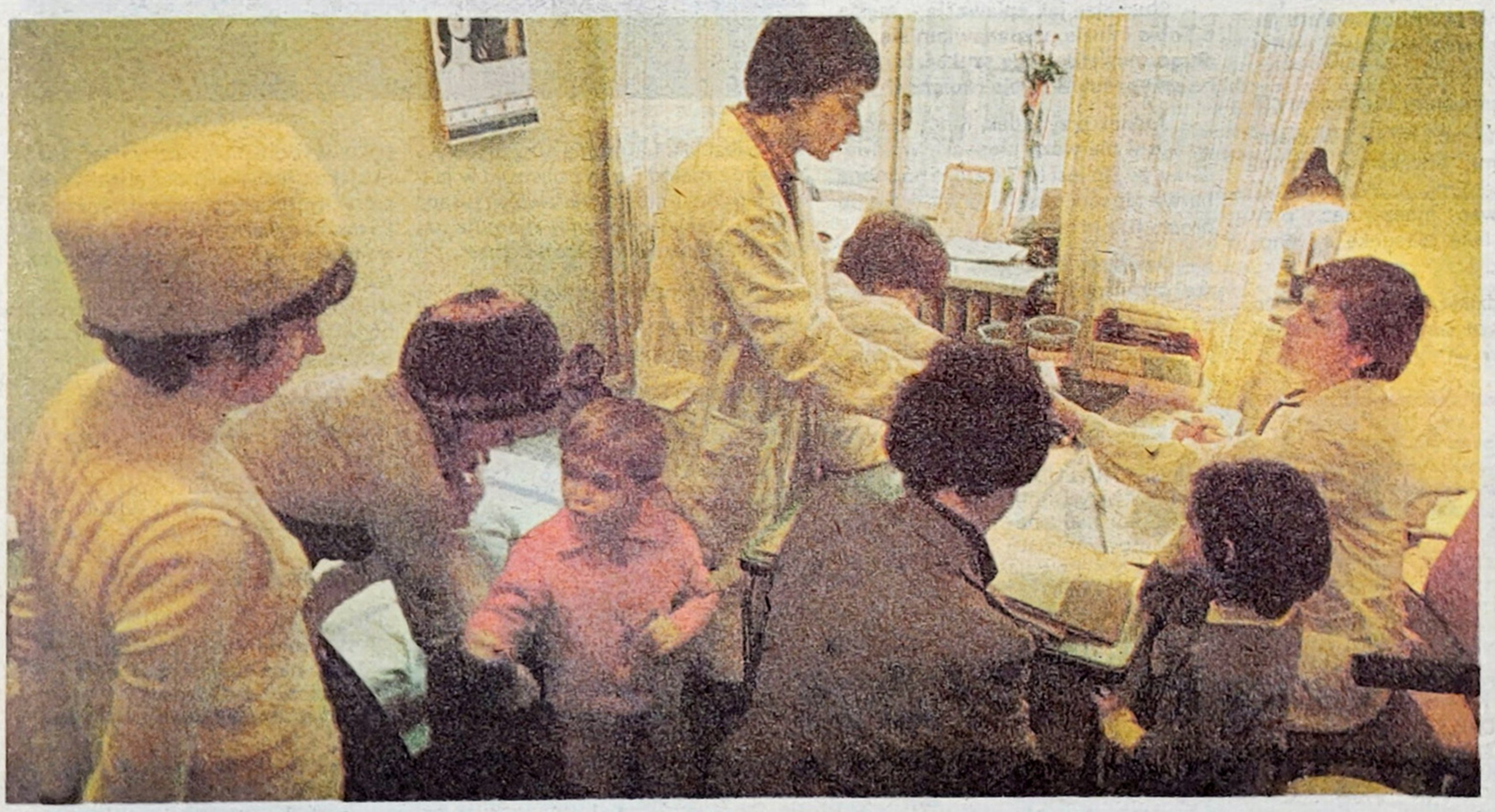

---

też w innej legendzie warszawskiej. W 1607 roku w Warszawie zwołano sejm. Mieszczanie godnie, jak na gościnnych warszawiaków przystało, chcieli podjąć jadłem i winem sejmującą szlachtę. Na rynku ustawiono wielkie kotły, w których warzono mięsiwa, przy stołach ustawionych bawiono się hucznie, a ogień w paleniskach był coraz większy. Jak wieść niesie, diabeł złośliwie rozdmuchał go tak, że po niewielu godzinach zabawy ktoś krzyknął: Gore! Gore! Szalejące płomienie przenosiły się wciąż dalej i dalej. A kiedy dotarły do małej uliczki, zwanej Kanonią, zdawało się, że już nic nie zdoła powstrzymać strasznej zagłady. Wtedy na prośbę ludu na kamieniczce nr 79 ukazała się postać kobieca, która ogromnym swym płaszczem zakryła dach i wstrzymała straszne dzieło zniszczenia. Że postać taka powstała w wyobraźni ludu, nikt z historyków nie miał wątpliwości. Ale skąd w legendzie taka precyzja! Dlaczego przy tym właśnie domu na Kanonii zgasł ogień – na to pytanie odpowiedzieć umie historia. W tym ,,cudownym miejscu", tuż przy kamienicy, płynął strumień, zwany Świętojańskim. Wodą, a nie płaszczem zjawy mieszkańcy Starego Miasta ugasić mogli ogień.

Legendy związane są z ludźmi, z ich życiem. W ten sposób powstało podanie tłumaczące nadludzką wprost siłę Janusza, księcia Mazowieckiego. Twierdzono, że to człowiek o ,,dwóch kręgosłupach". Obaj książęta, i Stanisław i Janusz, umarli bardzo młodo. O otrucie braci obwiniono królową Bonę, bo po ich śmierci Mazowsze miało być włączone do Korony. Ciekawsze jest jednak to, że w roku 1953 kiedy zbadano szczątki obu braci, stwierdzono u jednego z nich anomalię rozwojową kręgosłupa w okolicy kości krzyżowej, którą w języku lekarskim nazywa się... drugim kręgosłupem!!!

TAJEMNE DRZWI I...

– Podziemia, przejścia tajemne i lochy. Opowiadano o nich cuda i dziwy. Dopiero w 1865 roku powołano komisję do ich zbadania. Okazało się, że to, co miało ułatwiać ucieczki, miejsca, gdzie miały toczyć się diabelskie sztuczki, to kanały, kolektory, których funkcja zawsze była taka sama i taka jest do dziś. Wówczas też wyjaśniono np. tajemnicę kutych, ogromnych drzwi zamkniętych ,,niewidzialną ręką" w piwnicy kamieniczki Edwarda Belke. Kiedy drzwi chciano wyważyć, by przekonać się o tym co tajemniczego kryją, pan Belke ubłagał komisję o zaniechanie tego pomysłu. Przyparty do muru wyjaśnił zagadkę: jego piwnice połączone były z piwnicami Teofila Fukiera, słynącego ze swych winiarni. Drzwi zamknięte chroniły bogactwo winne, którego strzec musiał przed nieporządanymi gośćmi. Szukano też w tym czasie m.in. przejścia, którym w 1862 roku zniknął z Kościoła Św. Krzyża tłum ,,śpiewający hymny rewolucyjne". Żadnego przejścia podziemnego nie znaleziono, a tłum wydostał się znacznie prostszą drogą: przez skarbiec i korytarz prowadzący na ulicę Świętokrzyską. Policja strzegącą wyjść i utrzymująca wersję niezrozumiałego zniknięcia tłumu nie znała po prostu tego przejścia.

STARA STUDNIA I DOWCIPNY INŻYNIER

Czy dziś mogą powstać nowe legendy? Nie... Ale ileż razy zdarzyło się przenieść w legendę fakty uznane do niedawna za bezsporne. Ot, choćby czas powstania miasta.

– Kiedy w 1949 roku zaczęliśmy kopać na Zamku Królewskim – opowiada archeolog Aleksandra Świechowska – historycy oczekiwali, że potwierdzimy utarty pogląd o istnieniu Warszawy już we wczesnym średniowieczu. Ale nic nie znaleźliśmy – długo jeszcze historycy nie chcieli się pogodzić, że ich hipotezy są tylko legendą. Te same reakcje wzbudzały badania ,,przesuwające" usytuowanie najstarszych części Warszawy. Tyle wieków trwało przeświadczenie o tym, że miasto od początku jego istnienia chroniły mury obronne. A tuż po wojnie znaleziono wał ziemny – i on był pierwszą fortyfikacją stolicy. Znów prawda, która trafiła już do podręczników – musiała odejść w legendę. – Ja – mówi Aleksandra Świechowska – byłam bliska stworzenia nowej legendy.

– W 1952 roku odkopywaliśmy studnię na Krzywym Kole, po kolana w koszmarnym błocie. I... znaleźliśmy! Cztery cenne cegły gotyckie. Po ich obmyciu ukazały się zdobiące je rzeźby. Szybko dostrzegłam, że rzeźby wykonane zostały... zwykłym kozikiem. Takich narzędzi nie używano w czasach, z których pochodziła studnia. Gdyby nie to straszne błoto, archeolog od razu zwróciłby uwagę na świeży wkop wykonany przez... znajomego, dowcipnego inżyniera.

Współcześni mieszkańcy Warszawy, związani są także czymś, co nie da się ująć w historyczną prawdę. Kiedy niedawno konserwowano Kolumnę Zygmunta, nie przyszło nikomu do głowy, że to działanie ma uchronić spiżowego króla przed ,,otwarciem się jego ran". Mówiono bowiem ongiś, że każdy najazd wroga poprzedzony był ostrzegawczym pojawieniem się kruków nad posągiem królewskim, którego rany otwierały się i spływały krwią. Nawiasem mówiąc, musiało takie podanie powstać przy okazji jakiejś zimowej napaści. Bo kruki bywają przecież w Polsce, a więc i w Warszawie, tylko w miesiącach zimowych.

Nie wierzę, że legenda ta była prawdziwa, ale... Kolumna jest przecież dla nas, tak jak i dla poprzednich pokoleń symbolem istnienia miasta. Grodzianie warszawscy wierzyli zawsze i wierzą, że dopóki stoi ich król, dopóty nikt i nic nie zakłóci spokoju Warszawie.

MILENA HAYKOWSKA

5 MINUT Z ANKA

No tak, człowiek nabiera rozumu w miarę starzenia się. A ponieważ odnoszę wrażenie, że od ubiegłego tygodnia co nieco się zestarzałam, to mam prawo sądzić, że i rozumu mi przybyło. W każdym razie powinnam w tej chwili odszczekać publicznie wszystkie narzekania na nerwowość mojej mamy związaną z moją nauką. Niniejszym to czynię – moja mama jest ideałem i absolutnie nie jest w tej dziedzinie nerwowa! Nic a nic! Doszłam do takiego wniosku zapoznawszy się z mamą Krzysztofa. Cóż, do takich wniosków na ogół dochodzi się przez porównanie.

Mama Krzysztofa jest znajomą mojej mamy. Wczoraj nas niespodziewanie odwiedziła. Była w sąsiedztwie u jednego profesora fizyki, i wracając od niego wpadła, aby podzielić się z kimś radosną nowiną. Że profesor się zgodził i że od przyszłego tygodnia będzie Krzysztofowi udzielał korepetycji. Krzysztof zdaje w tym roku maturę. Jak nam było wiadomo, dotychczas miewał piątki od góry do dołu i trójkę z wuefu. Gdy więc mama Krzysztofa radosną wieść w sprawie profesora nam obwieściła, moja mama zapytała: „To Krzysztof ma jakieś kłopoty w szkole?!". „Ach nie, cóż znowu – brzmiała odpowiedź – po prostu musi dostać się na studia, a zdawać będzie z fizyki". Na to moja mama: „Przecież Krzysztof z fizyki miał zawsze piątkę!" I odpowiedź mamy Krzysztofa: „Miał, miał. I w dalszym ciągu ma, ale co warta ta jego piątka, skoro u nich jest bardzo kiepski fizyk i poziom jest fatalny". To moja mama na to: „A on by sam nie mógł się do egzaminu przygotować, przecież da radę". A wtedy... mama Krzysztofa westchnęła: „Oh, tak naprawdę, to on jednak ma kłopoty z fizyką. Tempa nie ma dobrego". W tym momencie chóralnie zadałyśmy z mamą pytanie: „Tempa?! Co to znaczy?! I wtedy usłyszałyśmy, że Krzysztof... za wolno rozwiązuje zadania z fizyki. Z matematyki ma tempo dobre, 30–40 zadań potrafi rozwiązać w ciągu pół godziny. Mijem. A z fizyki, to się... zastanawia i więcej jak 10 jeszcze nigdy w pół godziny nie zrobił. Mama Krzysztofa podała nam tę wiadomość czerwieniąc się na twarzy. Ze wstydu. Że takiego kiepa ma a nie syna.

No cóż, dostanie Krzysztof trenera, który poprawi mu czas, przyśpieszy tempo. Trener jest dobry więc pewnie rezultat na mecie okaże się lepszy o jakieś ułamki sekund. Czytałam, chyba w „Przeglądzie Sportowym", że ułamki sekund są bardzo ważne. Pewnie mama Krzysztofa też to czytała. Nie wiem, co prawda, czy Krzysztof ma ochotę poddawać się temu intensywnemu treningowi, ale to nie moja sprawa. Ja się diabelnie cieszę że... nie jestem jego siostrą!

ANKA

DO – RE – MI

Na początku grudnia ubiegłego roku odbył się w Łodzi pierwszy festiwal współczesnej twórczości muzycznej dla dzieci i młodzieży pn. Do–Re–Mi. Oto co na temat „poważnej" twórczości dla młodych i najmłodszych obywateli naszego kraju mówi znany kompozytor Andrzej Hundziak:

- Postawiliśmy przed sobą zadanie wzbogacenia, odnowienia i uatrakcyjnienia repertuaru dla audycji muzycznych, chórów, kapel szkolnych. Na apel skierowany do kompozytorów otrzymaliśmy ponad 200 kompozycji, z których 130 złożyło się na program koncertów festiwalowych. Prezentowane były utwory 41 kompozytorów – m.in. Lutosławskiego, Serockiego, Twardowskiego. Dodać trzeba, że wielu z nich uczestniczyło w imprezie, co świadczy o poważnym traktowaniu twórczości dla młodych i najmłodszych. Trzeba wydać pozycje uznane za najwartościowsze. Są z tym trudności, bowiem jedyne w kraju wydawnictwo muzyczne ma pełne ręce roboty i cykl produkcyjny trwający 2–3 lata...

GEWANDHAUS...

...kojarzy się z najwyższą jakością wykonawstwa muzycznego. Występy lipskiej orkiestry są zawsze wielkim wydarzeniem dla słuchaczy. W czasie ostatniej wojny sala „Gewandhausu" spłonęła i do tej pory zespół koncertuje w hali lipskiego ZOO. Ale jeszcze tylko cztery lata trwać będzie „wygnanie". W 1981 roku otworzy podwoje „nowy Gewandhaus Lipska", pod którego budowę położono w tych dniach kamień węgielny. Wielka sala pomieści 2000 słuchaczy, w mniejszej odbywać się będą koncerty kameralne. Pomyślano też o pomieszczeniach do strojenia instrumentów, archiwum i urządzeniach socjalnych.

Świat MUZYKI

GAZETA MELOMANÓW

Redaguje:
LECH NOWICKI

Tydzień temu podawałem wyniki V Konkursu na Piosenkę dla Młodzieży, rozmawiałem z Krystyną Kwiatkowską-Marczyk kompozytorką piosenki „Idzie maj" – (III nagroda) drukowałem nuty i słowa piosenki – laureatki „Jak być sobą". Dziś otrzymujecie nuty i słowa piosenki „Wędrujemy" (II nagroda). Z jej twórcą Andrzejem Rybińskim rozmawiałem tuż po ceremonii rozdania nagród...

– W Konkursie na Piosenkę dla Młodzieży bierzesz udział po raz pierwszy. Może pisałeś piosenki na inne, podobne konkursy?

– Nie. Kiedyś skomponowałem jakąś piosenkę dla małych dzieci, chyba nawet ją wyróżniono...

– Dlaczego właśnie „Wędrujemy"?

– Młodzież kojarzy mi się z wycieczkami, obozami, biwakami, fajnymi sprawami letnimi. „Wędrujemy" można śpiewać maszerując, przy ognisku, i o taką piosenkę mi chodziło...

– Mam nadzieję, że nie będzie to Twoja pierwsza i ostatnia piosenka dla młodzieży?

– W następnym konkursie na pewno wezmę udział...

– Porozmawiajmy teraz o zespole „Andrzej i Eliza". Kiedyś to był duet – akompaniament ograniczał się tylko do gitary, później uzupełniłeś skład sekcją rytmiczną...

– Gitary przestały mi wystarczać. Żeby mieścić się w tym, co robi się na całym świecie, trzeba szukać – nowego brzmienia, nowych instrumentów, nowych ludzi...

– Właśnie, od niedawna pracujesz z młodymi instrumentalistami...

– Trzon pozostał ten sam – Eliza, brat Jurek i ja. Ci nowi to: Henryk Onysek – perkusista, Daniel Nicze – instrumenty klawiszowe, Ryszard Sigitowicz – gitara, skrzypce, fortepian...

– Wasze nagrania niewiele różnią się od wersji estradowych...

– O to nam chodzi. Uważam, że jeśli człowiek przychodzi na koncert, to chce posłuchać tego, co zna z radia, płyt. Jakże byłem rozczarowany koncertem Procol Harum; solówkę, której nie usłyszałem, także smyczków, blachy... itd. Dlatego kupiłem syntezator, mallotron i inne instrumenty. Wersja studyjna nie różni się w zasadzie od koncertowej...

– Słuchając jak śpiewacie – myślę o Tobie i Elizie, zastanawiam się, jak długo musieliście się szukać, bo chyba przypadek Was nie skojarzył?

– Jednak przypadek. Kiedy zaśpiewaliśmy pierwszą piosenkę wiedzieliśmy, że „to jest to"! Bardzo podobna barwa głosów, razem to wszystko po prostu brzmiało...

– Andrzeju Rybiński, kompozytorze; jakie są te Twoje piosenki?

– Moje. Dopracowałem się swojej harmonii, linii melodycznej, klimatu. To jest tak; harmonia powinna wypływać z melodii, a ta z nastroju w jakim się znajduję, bo nienawidzę pisać bardzo szybko i kiedy nie mam na to ochoty. Piosenka musi mieć serce...

– A tekst, czym jest dla Ciebie?

– Każdy tekst, dobry oczywiście, zawiera w sobie jakąś muzykę, należy ją tylko wydobyć. I vice versa; każda muzyka – jeśli kolejność jest taka: najpierw muzyka potem tekst, otóż muzyka także zawiera pewien tekst, przynajmniej temat, który sprawny autor wyczuje. Generalnie; jedno niewłaściwe słowo i piosenka zabrzmi fałszywie, bo w muzyce wszystko powinno być bardzo szczere...

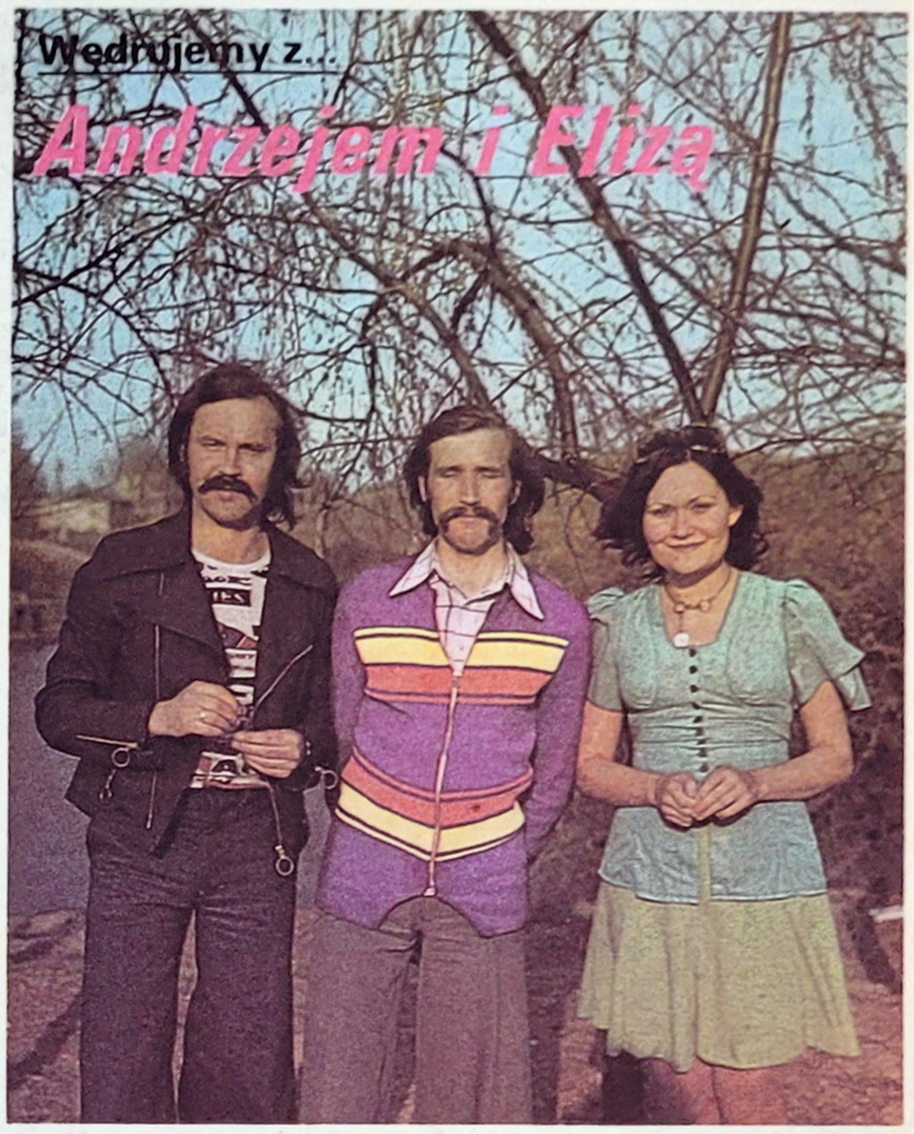

BYDGOSKIE IMPRESJE MUZYCZNE

...tuż, tuż. Ostatnie wieści z Bydgoszczy. Przyjęto zgłoszenia 15 zespołów zagranicznych; ZSRR – 2, Rumunia – 3, Bułgaria – 2, Węgry – 2, Czechosłowacja – 2, NRD – 2, Francja – 1, Szwecja – 1. Te dwa ostatnie kraje biorą udział w BIM po raz pierwszy.

MŰ-MNICH FERENC GIMNAZIUM MAGYARORSZAG istnieje od 1967 roku, uprawia muzykę dawną, uczestniczył w wielu krajowych festiwalach, nagrywał w węgierskim radiu. KAMERALNY CHÓR DOMU MŁODZIEŻY miasta Piecz zajął I miejsce w Ogólnopaństwowym Konkursie Pieśni Chóralnej.

Zespół z domu Pioniera w Tbilisi (na zdjęciu) jest laureatem wielu konkursów w swoim kraju. Występował w Moskwie i Leningradzie, koncertował na Węgrzech. ORKIESTRA LUDOWYCH INSTRUMENTÓW przy Domu Pioniera w Sofii zdobyła specjalną nagrodę na IX Ogólnoświatowym Festiwalu Młodzieży w Sofii, występowała w ZSRR, Polsce, Jugosławii i RFN.

ALIENA PIESEN, drugi zespół bułgarski, był laureatem II i III Festiwalu Pieśni w Błagojewgradzie i festiwalu „Aliosza" w Plowdiw. WERNIGERODE – Młodzieżowy Chór Radia NRD powstał w 1951 roku. Tytułów i nagród mnóstwo, m.in. nagroda artystyczna NRD, nagroda artystyczna FDJ, Złoty Medal Artura Beckera, Złota Odznaka Kompozytorów NRD, Złoty Medal na Festiwalu Robotniczym, poza tym koncerty w Bułgarii, Polsce, Czechosłowacji, Francji i ZSRR.

WĘDRUJEMY

Wykonanie: **ANDRZEJ I ELIZA**

Muzyka: **Andrzej RYBIŃSKI** Słowa: **Andrzej JASTRZĘBIEC-KOZŁOWSKI**

II nagroda w konkursie zamkniętym na Piosenkę dla Młodzieży

Za górą góra
Z lasem las,
Za siódmą rzeką ósma rzeka
już miejskie mury
pożegnać czas –
za horyzontem lato czeka.

Wędrujemy zawsze razem
pod wysokim niebem lata
przez zielone krajobrazy,
których nie zna żadna mapa.

Wędrujemy zawsze razem
żeby naszą ziemię poznać
opalone niosąc twarze
dokądkolwiek szlakiem słońca.

Za lipcem sierpień,
po nocy dzień
a wszędzie czeka nas przyroda,
od górskich perci
do morskich mgieł
najlepszą dla nas każda droga.

Wędrujemy...

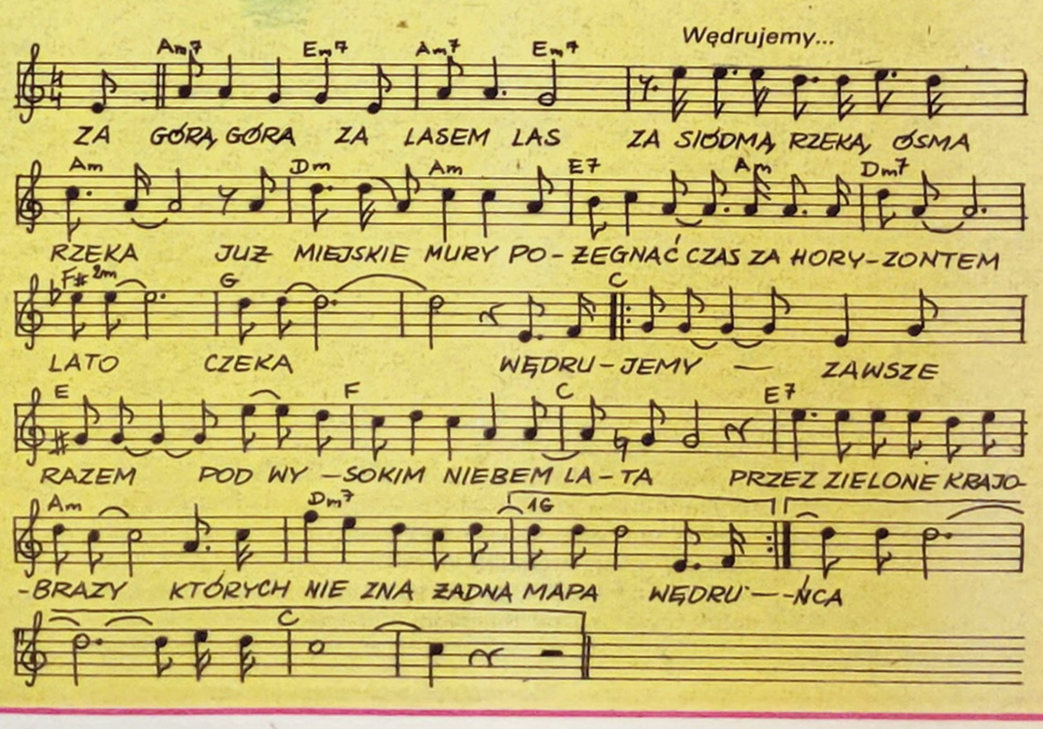

OKO W OKO Z REKINAMI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 4

Jerzy Macke brał także udział w wyprawie do częściowo zatopionego starożytnego miasta Tipaza u wybrzeży Algierii. Tam miał okazję zobaczyć, jak ciężkie przedmioty, armaty czy kotwice z wraków wydobywa się na powierzchnię. Nauczył się wtedy pozornie łatwej czynności operowania pod wodą specjalnym przyrządem pompującym, dzięki któremu można szybko wodą pod ciśnieniem usunąć warstwę piasku zalegającą nad starymi wrakami.

– Do Algierii – wyjaśnia – pojechałem z brytyjskimi płetwonurkami z klubu w Cambridge. Żoną Niki Flaminga, prezesa tej sekcji, jest nasza rodaczka Natalia Czartoryska. To ona zarekomendowała mnie na ten wyjazd.

Siła własnej woli

Kto widział Niki Flaminga, temu nawet przez myśl nie przejdzie, że jest on znakomitym płetwonurkiem. Niki jest bowiem inwalidą. Kilka lat temu uległ wypadkowi i został częściowo sparaliżowany. Lekarze starali się go przekonać, że nigdy już nie będzie mógł zejść pod wodę. Niki nie mógł się jednak pogodzić z tą myślą. Uparcie trenował, ćwiczył, aż pewnego dnia wrócił do swego podwodnego świata.

– Tak, trudno w to uwierzyć – mówi Jerzy Macke – ale raz jeszcze potwierdziła się prawda, że człowiek, który ze wszystkich sił czegoś pragnie, może osiągnąć niewiarygodne rezultaty. Niki nie poddawał się nieszczęściu, własnej słabości, i zwyciężył.

– Wracając do wakacyjnych wypraw, podejrzewam, że z powodu zazwyczaj niewielkich funduszy dewizowych ktoś, kto nie lubi ryb, nie zagrzałby dłużej miejsca w ekipie?

– Rzeczywiście, główne menu podczas wyjazdów stanowią ryby, oczywiście tam, gdzie je wolno łowić, są już bowiem rezerwaty podwodne jak choćby słynny Park Rafy Koralowej u wybrzeży Florydy. Ale mogę pana pocieszyć, że w ciepłych wodach żyją takie gatunki ryb, które po przyrządzeniu nie ustępują najlepszemu befsztykowi.

– Minęły trzy lata od ostatniej przygody na Oceanie Indyjskim. Pewno szykuje się Pan do następnej wyprawy?

– Tym razem chcemy pojechać do Wietnamu, gdzie zamierzamy badać bardzo atrakcyjną dla nas Zatokę Smoka, należącą do Morza Południowo-Chińskiego. Rejon ten jest jeszcze mało znany, a w każdym z nas przecież drzemie żyłka odkrywcy.

JANUSZ ORŁOWSKI

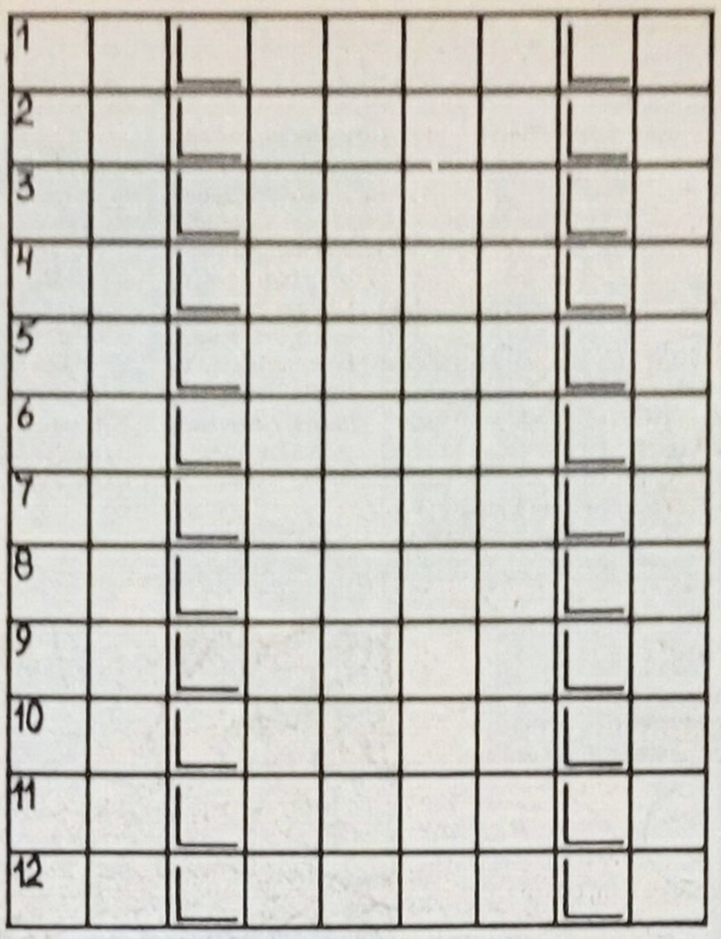

Zadanie premiowane nr 168

ANAGRAMÓWKA

Z podanych par wyrazów cztero- i pięcioliterowych ułóż (przestawiając litery) wyrazy dziewięcioliterowe i wpisz je do poziomych rzędów diagramu. Dla ułatwienia podano w nawiasach pierwsze litery wyrazów dziewięcioliterowych. Litery znajdujące się w oznaczonych kolumnach, czytane najpierw w trzeciej, a następnie w ósmej kolumnie, utworzą rozwiązanie. Napisz je na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 168".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

PARY WYRAZÓW:

1) PIZA + CYJAN (P), 2) STEP + IDEAŁ (P), 3) DOMY + SZEPT (D), 4) GRAF + STORA (A), 5) WOSK + WOLTA (K), 6) ULIK + DUSZA (K), 7) ZERO + KARTY (K), 8) TREN + POKOS (P), 9) CITY + ZJAWA (W), 10) RASA + BALET (A), 11) WAZY + ZROST (T), 12) LIST + BASZA (S).

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 163
ze 147 numeru „Świata Młodych" z dnia 10.12.1977 r.

Prawidłowe rozwiązanie – Poziomo: pasta, Kreta, wiersz, nota, koszmar, landara, alka, malarz, karaś, Adamo. Pionowo: pawian, ster, renoma, tatar, szkoda, szrama, „Lalka", Ankara, jarzmo, lada.

Bony książkowe wylosowali:

Marek Bazylczyk – Kraśnik, Maciej Filipiuk – Przegaliny Duże, Krzysztof Gugała – Warszawa, Leszek Jeziorski – Piechowice, Aneta Kłos – Wrocław, Piotr Nowak – Sulechów, Maciej Pietrzak – Kazuń Nowy, Marek Rajnard – Gliwice, Mirosław Strzelczyk – Nowe Skalmierzyce, Jolanta Tradecka – Szczecin.

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Do rozwiązania jednego z dzisiejszych zadań potrzebne będzie 12 zwykłych zapałek. Godne wytrawnych abrakadabrystów są też zadania o podziale ogrodu między pięciu synów oraz zadanie o magicznych kulach matematycznych. Nasz przyjaciel klown Kokardka sporo się namęczył nad rozwiązywaniem tych zadań. Odetchnął dopiero przy zadaniach-błyskawicach, które przecież są dziecinnie łatwe.

Kilka dni temu otrzymałem w darze ciekawe matematyczne dzieło sprzed wielu lat. Szykuje się dobra zabawa.

Kłaniam się z szacunkiem!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

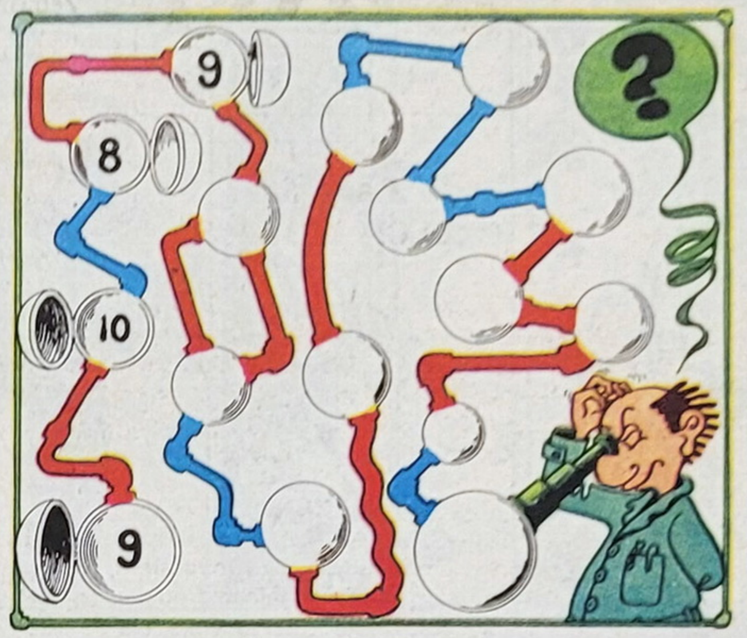

Magiczne kule matematyczne

Ten magik-matematyk dostrzega w ostatniej magicznej kuli jakąś liczbę. Twoim zadaniem jest odgadnięcie, jaka to jest liczba. Żeby Ci było łatwiej dedukować dodam, że w każdej kuli, nie tylko w tych otwartych znajduje się jakaś liczba. Zwróć też uwagę, że liczby w kulach zależne są od koloru rurek, jakie je łączą. Dość, bo gotów jestem wyśpiewać całe rozwiązanie, a i tak nie wiem, czy nie powiedziałem za dużo.

TO CHYBA NIEMOŻLIWE!?

A jednak możliwe. Bo można z 12 zapałek ułożyć figurę, która będzie miała 12 kątów prostych i 12 boków. Muszę przyznać, że sam nie bardzo w to wierzyłem, ale udało mi się rozwiązać zadanie bez łamania lub przecinania zapałek, bez kładzenia jednej na drugą oraz bez rozszczepiania. To proste, spróbujcie!

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

ZWARIOWANA KONSTRUKCJA: *rysunki 1, 3 i 6 są fałszywe.* **„NIBYUŁAMKI":** *w ostatniej parze kratek na górze musi być 4, na dole 6. Zauważ, że liczby są ustawiane „wężykiem" (góra-dół-góra-dół itd.). W ten sposób ciąg 9, 8, 7... – będzie miał jako kolejny wyraz 6. Natomiast następny ciąg, zaczynający się od 25 jest ciągiem kwadratów liczb od 5 do 2, a więc 25,16,9... i 4.* **POMYŚL RAZ INACZEJ:** *całą figurę dzielimy na cztery kwadraty po cztery krateczki. W kwadracie górnym lewym jest tylko jeden krążek biały. W kwadracie górnym prawym są już dwa krążki białe. W lewym dolnym – trzy krążki białe. W prawym dolnym – logicznie i konsekwentnie – muszą być cztery krążki białe, więc w polu oznaczonym strzałką też będzie krążek biały.*

ZADANIA-BŁYSKAWICE

1) Pewien chłopiec ma tyle sióstr ilu braci, a jego siostra ma dwa razy mniej sióstr niż braci. Ile jest sióstr, a ilu braci?

2) Bociana dziobał szpak, a potem była zmiana – szpak dziobał bociana, a potem były jeszcze trzy takie zmiany. Ile razy szpak był dziobany?

DWA BŁĘDY

Ten oto biwakowicz popełnił jeden błąd, bo prawdopodobnie słabo znał zasady fizyki. Drugi błąd popełnił specjalnie rysownik, choć najwyraźniej znał zasady fizyki. Oba te błędy masz odnaleźć na rysunku. Zanotuj je i porównaj za tydzień z prawidłowym rozwiązaniem tego zadania w odpowiedziach.

OJCIEC I PIĘCIU SYNÓW

Pewien mój znajomy matematyk miał pięciu synów. Ponieważ był już stary, zapragnął rozdzielić między swoich synów duży ogród, będący jego dumą przez całe życie, sobie zostawiając tylko domek z niewielkim ogródeczkiem (na rysunku przestrzeń oznaczona na czarno). Powiedział więc swoim synom, by podzielili cały teren ogrodu na pięć części jednakowych co do kształtu i powierzchni. W dodatku na każdej części miały rosnąć dwa orzechowe drzewa. Czy potrafisz dokonać takiego podziału?

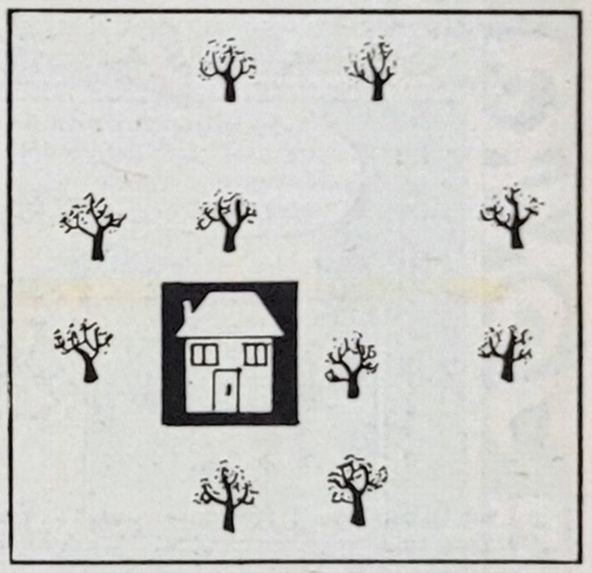

pach piasek, a nie proch – odezwał się zaczepnie Mocny Rzemień.

Rudy wlepił okrągłe i małe jak czarne paciorki oczy w Indianina, klepnął się dłonią w kolano i zawołał:

– Kłamstwo! Jestem uczciwym kupcem.

– Czyż Wyandoci i Szawanezi nie nazywają was Rudym Kujotem?

– Nie wiem jak mnie nazywają. Jestem Willi Gayer. Zapamiętajcie to nazwisko: Gayer.

– Czarnemu Sępowi z plemienia Wyandotów sprzedałeś antałek piachu zamiast prochu.

– Nieprawda...

– Niech biały brat strzeże się, bo Czarny Sęp chodzi jego tropem.

– To groźba czy ostrzeżenie? – Gayer niespokojnie patrzył na Indian.

– Jedno i drugie – rzucił z przyciskiem Utsanati. Chwilę panowała cisza. Willi Gayer pospiesznie przemknął wzrokiem po twarzach czerwonoskórych, jakby chciał przypomnieć sobie, czy kiedykolwiek spotkał któregoś z tych ludzi.

– Gdzież ten Czarny Sęp? – zawołał cynicznie. – Chcę z nim porozmawiać. Pewnie mylicie mnie z kimś innym.

– Nie ma wśród nas Wyandotów – powiedział Mocny Rzemień – ale nie zachodzi tu żadna pomyłka. Czarny Sęp jest moim przyjacielem, opowiedział mi swoją tragedię w Miami. Rudy Kujot sprzedał mu piach zamiast prochu, a gdy upomniał się o zwrot skórek lub o dobry towar, został zhańbiony i unurzany w smole i pierzu...

Gayer skulił się przy ognisku. Serce przyspieszyło rytm. Czuł jak pod futrzaną czapką czoło pokrywają krople potu. Leżące na kolanach dłonie poczęły mu drżeć.

– Czerwony brat myli się. Nie znam Czarnego Sępa.

– Rudy Kujot kłamie! Czarny Sęp pokazał mi białego kupca w Miami. Nie ma tu pomyłki.

Biali poczęli się niepokoić. Było ich tylko trzech przeciw licznej gromadzie dobrze uzbrojonych wojowników. Dialog przybierał niekorzystny obrót i wrogo nastawiał Indian do kupców. Trzeba było jakoś sytuację rozładować. Dlatego jeden z białych odezwał się łagodnie:

– Zostawmy konflikt Gayera i Czarnego Sępa, niech rozstrzygają swoje sprawy między sobą. Przybyliśmy tu jak przyjaciele, spędzimy wspólnie noc i jutro rozejdą się nasze drogi.

– Mądre słowa – potwierdził Utsanati.

– Nazywam się John Bradley – ciągnął dalej kupiec. – Jeśli nie ufacie Gayerowi, zaufajcie mnie. Wasze kobiety wyraziły chęć kupienia czegoś. Weźcie więc towar ode mnie. Mam igły, lusterka, grzebienie, brzytwy, krzesiwo do krzesania ognia, noże traperskie, siekiery i whisky...

– Noże, siekiery i krzesiwo interesują wojowników – powiedział Utsanati.

– A co chciałyby kobiety?

Niskuk wyciągnęła rękę i palcem wskazała na pistolet wiszący u pasa Bradleya.

– Niech biały brat sprzeda krótką strzelbę.

– Pistolet?

– Tak.

– Nie mam.

– Biały brat ma długą strzelbę, więc może sprzedać pistolet.

– To moje uzbrojenie – wyjaśnił. – Sprzedać nie mogę.

– Ja odstąpię jeden – odezwał się inny kupiec, Joe Atkins – ale to drogo kosztuje.

– Ile?

– Bardzo drogo.

– Niskuk zapłaci.

Joe uważnie patrzył w twarz dziewczyny, zaczął wietrzyć dobry interes.

– Wątpię, czy wieziecie tyle skórek.

– Niskuk zapłaci – powtórzyła z naciskiem dziewczyna.

– Pieniędzmi?

– Tak.

Biali wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

– Macie banknoty? – spytał Bradley.

– Może złoto? – dorzucił Gayer.

Cdn.

1) Mowa znaków – Indianie posiadali opracowany język gestów. Przy pomocy palców i ruchów rąk potrafili porozumieć się z każdym szczepem, co było konieczne, ponieważ Indianie Ameryki Północnej mówili językami tworzącymi 56 rodzin językowych, które były zupełnie do siebie niepodobne.

2) Numwach (ind.) – nie, w narzeczu Kri.

TEKST I RYSUNKI SZARLOTA PAWEL

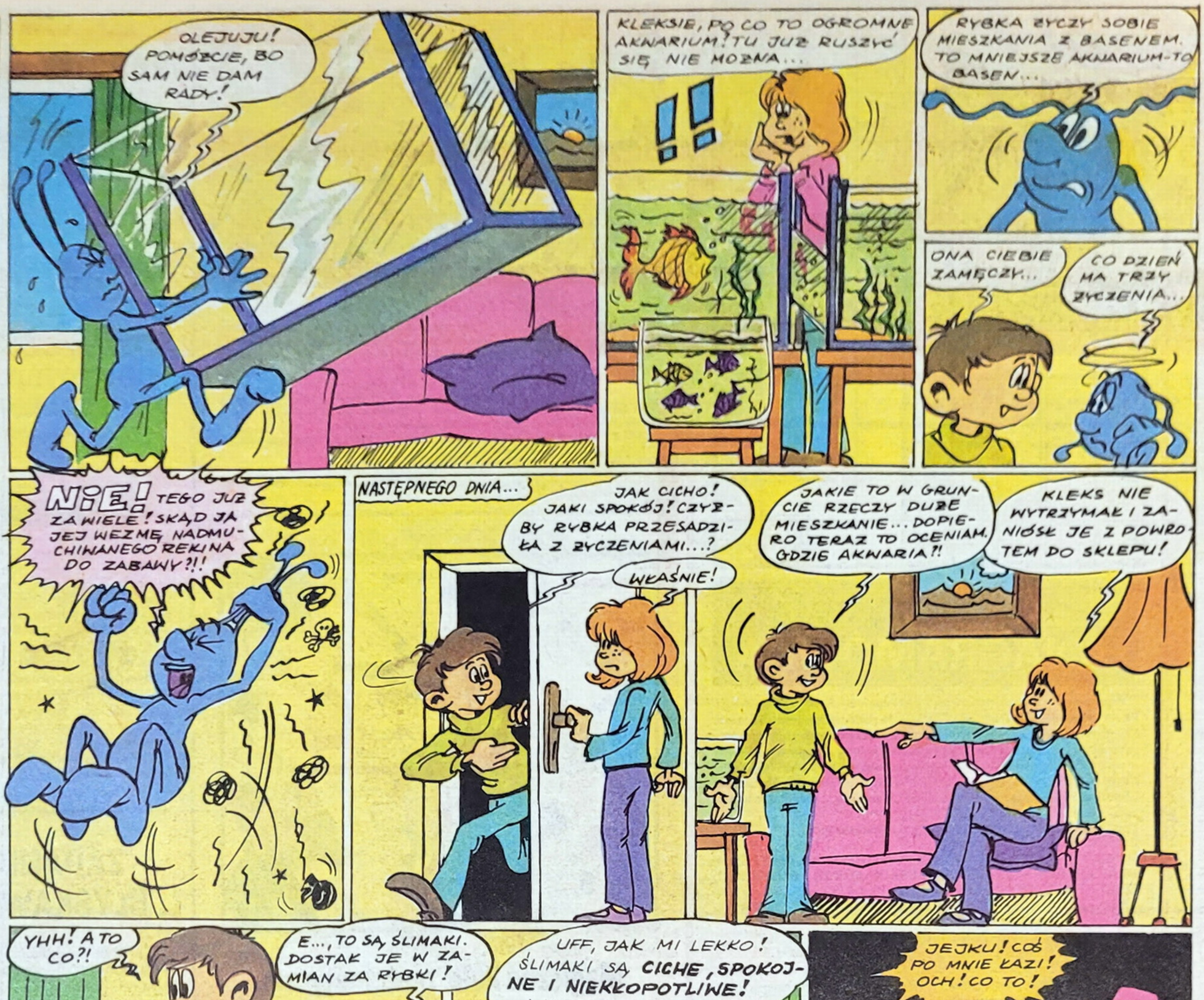

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, ADRES ODDZIAŁU: ul. 3 Maja 7, 40-096 Katowice (tel. 599-230, telex 0315327).

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	28-56-18
TELEX	81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przejmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Opracowanie graficzne: **Szarlota Paweł**

Redakcja techniczna: **Małgorzata Kula**

DRUK: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego" Warszawa

Nr zam. 128/G S-31

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ 00-561 POCZTOWY

— To biali! Za duży hałas — stwierdził Wysoki Dąb. Utsanati podniósł ręce i wykonał nimi kilka znaków[1]. Paru wojowników niepostrzeżenie znikło za pniami sosen. Pozostali chwycili broń. Na szlaku zamajaczyły sylwetki ludzi, skręcili ku obozowisku Indian. Zwabił ich blask płonącego ognia. Jeszcze chwilę i stanęli w kręgu światła. Było ich trzech, prowadzili objuczone do granic możliwości dwa osły. Naprzód wysunął się mężczyzna o rudych, dawno strzyżonych włosach, które w nieładzie leżały na jego ramionach. Długa broda w blaskach ogniska połyskiwała miedzią. Kożuszaną czapkę miał głęboko nasuniętą na czoło. Uważnie obrzucił spojrzeniem obóz i podniósł rękę w geście powitania.

– Witam czerwonych braci. Noc mroźna dzisiaj, czy pozwolicie ogrzać się w blasku waszego ogniska?

Utsanati wyciągnął dłoń do rudego.

– Niech biali bracia usiądą, miejsca wystarczy dla wszystkich – powiedział.

– Dzięki!

Rudy skinął na towarzyszy. Poczęli zdejmować z osłów bagaże, które złożyli pod pniem sękatej sosny, uwiązali zwierzęta, rzucili im skąpą garść siana i kucnęli w kręgu pulsującego ciepłem ogniska. Wtedy Utsanati zwrócił się do nich:

– W kociołku jest pożywienie, niech biali bracia zaspokoją głód. Wojownicy Seneków i Kriksów pragną wspólnie spożyć kolację.

Twarze podróżnych rozjaśnił uśmiech, sięgnęli po kubki, zaczerpnęli z kociołka żuru i jedli z apetytem.

Utsanati podniósł dłoń i wykonał palcami kilka ruchów niezauważonych przez białych. W odpowiedzi na ten znak spośród drzew wrócili wojownicy, którzy dla bezpieczeństwa obozu ukryli się w mroku nocy i usiedli. Indianie także poczęli spożywać posiłek. Rudy z hałasem ręką obtarł usta.

– Dokąd spieszą wojownicy Seneków i Kriksów? – rzucił pytanie. – Sadzę, że nie do Detroit?

– Brednie – rzucił z niedowierzaniem rudy. – Prowadzicie z sobą tobogany, więc musicie mieć jakiś towar do wymiany.

– Towar mamy, ale nie na paciorki – rzekł Utsanati. – Ranna Zorza i Wodna Ptaszyna nie wezmą świecących kulek.

– A może?

– Nie chcemy paciorków – odezwała się Zorza Ranna.

– Dlaczego? Są piękne.

5

LONGIN JAN OKOŃ

CZERWONOSKÓRY GENERAŁ

– Numwach[2] – odrzekł muskularny Mocny Rzemień.

– A dokąd?

– Biali bracia nie mówią o celu swojej drogi, dlaczego więc pytają o naszą? – odezwał się chłodno Wilcza Łapa.

– Pytałem z ciekawości – uśmiechnął się sceptycznie rudy.

– Jedziemy do Detroit – włączył się jeden z białych. – Wieziemy trochę towaru. Widzę, że podróżujecie z kobietami, mamy piękne, błyszczące paciorki. Wymienimy chętnie na skórki.

– Nie posiadamy skórek – powiedział Utsanati.

– Czym możecie zapłacić?

– Nie mamy nic.

– Co innego nam trzeba – powiedziała Niskuk i podeszła bliżej białych kupców.

– Co chciałybyście kupić?

– Proch i ołów – wtrącił energicznie Szeroka Dłoń.

– Tego towaru z sobą nie mamy. Mogę wam sprzedać naboje w Detroit albo w Miami.

– Do fortu w Miami daleko, a do Detroit nie wstąpimy.

– Szkoda, w obu fortach mam swoje sklepy, mógłbym sprzedać wam prochu i ołowiu na kule.

– Biały brat, słyszałem, sprzedaje wojownikom w tych skle-

Dokończenie na str. 7